



HM. PAWEŁ WIECZOREK



Preludium i fuga

Motto: „Kraj lat dziecinnych! On zawsze zostanie. Święty i czysty jak pierwsze kochanie”

Nie podobają mi się dokonane przez moderatorów próby podsumowania e-zjazdu. Dla porządku: nie uważam, że sam zrobiłbym to lepiej. Wina leży w materii, nie w ludziach, którzy próbowali uporządkować coś, co było improwizowane i bardzo emocjonalne, zatem wszelkiemu porządkowi urąga.

W felietonie mogę sobie pozwolić na subiektywizm i skrętnie z tego prawa skorzystać; zamiast podsumowywać, spróbuję jeszcze namnożyć pytań i wątpliwości. Najpierw: czym był w ogóle e-zjazd? Nie chodzi o definicję lecz ocenę. Był karkołomną próbą pogodzenia ognia z wodą. „Wolna trybuna”, otwarta dla wszystkich którym bliższy jest współczesny ZHR i jego problemy – ale nie bardzo wolna, bo cenzurowana przez moderatorów. Braterska rozmowa w kręgu, gdzie wszyscy są równi, tylko że ten krąg porzucany po całej Polsce, więc ludzie się nie widzieli i nie słyszeli, odpowiadali z opóźnieniem, często na głosy, które już wcześniej i trafniej ktoś podsumował.

Raził brak wśród dyskutantów przedstawicieli władz organizacyjnych najwyższego szczebla, tak konsekwentny, że aż nasuwa się podejrzenie że celowy. „A gadajcie sobie, my i tak wiemy lepiej...” Powtarzam, to podejrzenia, nie zarzut, to tylko przyczyna jakiegoś niesmaku który pozostał. Zresztą ta absencja budziła jasno wyrażone w dyskusji obawy, że wypowiedzi 'ludu Bożego' tak naprawdę naszych decydentów nic nie obchodzą, bo prawdziwy zjazd jest już dawno 'ustawiony' i najważniejsze decyzje zapadły. Mam nadzieję że to nieprawda, inaczej los ZHR wydaje się przesądzony.

Wobec tego czy e-zjazd był 'preludium', czyli wstępem, przygotowaniem zjazdu właściwego, czy jedynie strojeniem instrumentów, z których tylko drobna część zagra we właściwym koncercie? Zagra fugę, czyli z włoską 'ucieczką' przed problemami, które nurtują tak wiele instruktores, instruktorów, harcerzy starszych, rodziców?

Gdyby tak właśnie miało być, to e-zjazd był na nic. Owszem, wykazał że obawy, które od dłuższego czasu sygnalizuje POBUDKA są udziałem wielu z nas, a nie tylko, jak próbowano sugerować 'nielicznej garstki niezadowolonych'. Pokazał jak bardzo podzielone jest harcerstwo w najważniejszych, ideowych, metodycznych i organizacyjnych sprawach. Że gdyby komuś naprawdę zależało na przyszłości ZHR musiałby się na serio wziąć za bary z wyszydzanymi 'tematami zastępczymi', takimi jak upolitycznienie albo wręcz upartyjnienie Związku, nierozstrzygnięte, ale budzące niepokój próby instytucjonalnego ogarnięcia rzeczy tak ulotnych jak formacja religijna harcerzy i wiele innych. Nie da się od tych problemów uciec. Chyba że do innej organizacji.

Próbując poważnie potraktować te 1010 zamieszczonych na forum głosów i jakoś je zalgorytmować, można dojść do kilku wniosków nader istotnych. Po pierwsze zdecydowana większość dyskutantów uważa, że harcerstwo trzeba budować na zaufaniu i braterstwie, a nie na coraz szczegółowszych przepisach i rygorystycznym egzekwowaniu rozkazów, zakazów, zaleceń, instrukcji, komentarzy do instrukcji – i tak coraz niżej od uchwał RN po niedbale rzucone polecenie komendanta hufta. Instruktor harcerski ma być wychowawcą i wzorem, a nie 'cadykiem' nieodwołalnie interpretującym talmudyczne zapisy (bez obrazy chasydów, starszych braci w wierze). Po drugie harcerzami czują się nie tylko czynni instruktorzy. ZHR jest własnością publiczną i prawo do wypowiedzania swoich opinii chcą mieć także rodzice (co chyba naturalne?) i – umownie określając tę grupę – harcerze starsi.

Po trzecie wreszcie, i tu już wypowiem się bardzo osobiście: dla nas, dla takich jak ja właśnie niedzisiejszych romantyków, harcerstwo jest 'krajem lat dziecinnych', cóż, że niekiedy bardzo przedłużonych. Jest więc 'czyste jak pierwsze kochanie', a dodam Mickiewiczowi do sztambucha że czyste i święte jest też ostatnie. Mam więc prywatną prośbę do Delegatów – potraktujcie je tak samo. Jako świętość, trochę jak Norwidowski 'wielki zbiorowy obowiązek' – broń Boże nie jak rozgrywkę polityczną na wzór targów koalicyjnych. Bo mundur, bo krąg ogniskowy, bo Krzyż...



PAWEŁ WIECZOREK „KOHUB” niegdyś szef KIHAM Katowice, członek Rady Porozumienia, współzałożyciel ZHR. Dziennikarz (m.in. „Gość Niedzielny” przez 11 lat), autor powieści o harcerstwie („Zielone Straszyno”, „Pięć Zielonych”, „Wzgórze Rosiczy”), obecnie zatrudniony w prywatnej telewizji regionalnej. Ojciec dwóch instruktores drużyny wodnej ZHR.

To wszystko było w e-zjeździe. Nie zmarnujcie tego, proszę!

> > > > > > W NUMERZE 7

hm. Paweł WIECZOREK,
Preludium i fuga

hm. Marek Kamecki,
Nie przesadzajmy z tym zjazdem...

Listy do Zjazdu

hm. Marek Gajdziński,
Prawda czy Braterstwo?

phm. Agnieszka Leśny,
i-zjazd

ks. hm. Krzysztof Bojko,
Duchowość instruktora harcerskiego na przykładzie
bł. Stefana Wincentego Frelichowskiego

hm. Jarosław Błoniarsz,
Wizyta

hm. Paweł Wieczorek KOHUB,
Polemika -
Do przodu w tył zwrot! byle z głową

hm. Tomasz Maracewicz,
DRUŻYNA HARCERZY (7)
W drużynie najważniejszy jest chłopiec

Michał Piotrowski, Katarzyna Kędzierska,
Bo być harcerzem to obciach!

phm. Agnieszka Leśny,
Wywiad z hm. Karoliną Kolbuszewską

hm. Krzysztof Stanowski,
O druhnach i druhnach inaczej

phm. Robert Chalimoniuk „ORZEŁ”,
na licencji 8 pkt. Prawa Harcerskiego -
Krzywym okiem albo przez różowe okulary

hm. Jerzy Bukowski,
Pobudka pradziadka,
czyli „Czar pożółkłych kronik” (1)

KOHUBACHANALIA WIOSENNE

HM. MAREK KAMECKI



Nie przesadzajmy z tym zjazdem...

Jak to dobrze, że przed świętami odciąłem się od świata.

Przed wielkoczwartkową liturgią odciąłem się i to dosłownie – odpiąłem monitor od komputera i pozbawiony pokusy zanurzyłem się w święty czas Triduum.

Spłynął na mnie spokój i brak obaw zastąpił poczucie grozy.

Myślę, że trochę przesadzamy z tymi zagrożeniami harcerstwa – upolitycznienie, drużynowy jako realizator centralnego programu, „wodzowski” (czyt. arogancki) styl zarządzania organizacją, wychowanie religijne jako element PR...? – spokojnie...

Historia naszego ruchu pokazuje, że z każdej aberracji wyklują się po jakimś czasie ozdrowieńczy ruch instruktorów dla których została przekroczona jakaś tam granica i powstaje nowa jakość – czy to w formie kręgu, nurtu, ruchu programowo-metodycznego, czy nowej organizacji. I mimo, że po każdej fali autentycznego ruchu nastaje czas działaczy przetwarzających ideały na papier użytkowy to skauting ma w sobie takiego wirusa nie-

zniszczalności, że wystarczy przeczekać i... robić swoje.

Róbmy swoje. Róbmy drużyny. W drużynach tkwi jądro naszej siły.

Nic- żaden PR, ani żadne, wielkie spektakularne akcje nie zastąpią siły naszego oddziaływania w drużynie. Wychowując chłopców na prawych i wolnych rycerzy – harcowników dajemy im i społeczeństwu harcerstwo czyste i skuteczne. Kształtujemy osobowości wolne i miłujące prawdę, a prawda nas wyzwoli – także ta prawda o harcerstwie.

Róbmy swoje. Wychowujemy zastępy nowych drużynowych – samodzielnych i niezależnych wychowawców, którzy rozumieją, że program harcerstwa powstaje jako suma programów wychowawczych tworzonych pod pojedynczego, konkretnego chłopca a hufce, chorągwie i cały związek mają służyć pomocy drużynowemu.

Nie bójmy się głosić, że nie ma jednego „prawdziwego” harcerstwa – harcerstw jest tyle ilu drużynowych.

Róbmy swoje. Propagujmy nieskrępowaną dyskusję na pasjonujące nas tematy.

Nie dajmy sobie wmówić, że demokracja to terror większości nad mniejszością, że fakt wybrania kogoś większością głosów uprawnia go do zamykania usta tym, którzy mogą mieć inny pogląd nawet na fundamentalne kwestie. Stawiamy odważne pytania. Pytajmy swoich podkomendnych jak i komendantów. Domagajmy się odpowiedzi.

Róbmy swoje...

Za kilka dni rozpocznie się zjazd.

Delegaci zadecydują w którym kierunku pójdzie ZHR. Czas argumentów i sporów już się skończył. Kto chciał coś powiedzieć – powiedział. Kto nic nie chciał powiedzieć – nie powiedział nic. Na zjeździe nie będzie czasu na dyskusje merytoryczne – będzie czas podnoszenia szabel.

Życzę delegatom uczciwości w stosunku do siebie.



Listy do Zjazdu

Od redakcji: doszliśmy do wniosku że im szybciej idziemy do przodu, tym bardziej warto czasem obejrzeć się za siebie. Dlatego publikujemy cenną pamiątkę z Sopotu, Anno Domini 1989...

Listy do I Zjazdu ZHR

Drodzy Delegaci,

Prawem Rodziców jest wychowywać swoje dzieci zgodnie z własnym sumieniem i własnymi przekonaniami.. Stowarzyszenia i organizacje wychowawcze mogą im jedynie w tym zadaniu pomagać. Dlatego cieszy mnie powstanie Waszej organizacji, bo wierzę, że wielu rodziców znajdzie w niej takiego właśnie sprzymierzeńca i pomocnika Wychowujcie swoich członków na prawych ludzi i dobrych Polaków. Przed Wami trudne zadania, których nikt nie rozwiąże za Was. [...]

Lech Wałęsa

Drodzy Przyjaciele,

Wasz Zjazd jest dowodem, że harcerstwo przetrwało – mimo wszystkich prób zawłaszczenia jego tradycji i zafalszowania jego tożsamości. Życzę Wam, by Wasz Związek Harcerstwa noszący od dziś dumne imię Harcerstwa Rzeczypospolitej, kontynuowała dzieło bohaterów „Kamieni na Szaniec” i autora tej niezwykłej książki. [...] Miejmy nadzieję, że idą lata dobrych ludzi, czas Rzeczypospolitej wolnej od gwałtu, wściekłości i nienawiści, czas dla ideałów, które zdołaliście przechować.

Czuwajcie druhowie nad nimi i nad przyszłą Rzeczpospolitą, która jest w Waszych rękach.

Stefan Bratkowski

HM. MAREK GAJDZIŃSKI



Prawda czy Braterstwo?

Ża kilka dni Zjazd ZHR. Znow będziemy namawiani byśmy dali spokój przeszłości i patrzyli w przyszłość. A więc patrzmy w nią odpowiedzialnie. I pamiętajmy! Prawda może ranić, ale brak Prawdy zabija. Dlatego, z myślą właśnie o przyszłości, nie unikajmy mówienia sobie prawdy i nie unikajmy rzetelnego rozliczenia. Prawdziwe Braterstwo na tym nie ucierpi.

Jednocześnie proszę przypomnijmy sobie te słowa:

... *et dimittite nobis debita nostra, sicut et nos dimittimus debita nostra...*

Bądźmy do tego gotowi gdy pojawi się żal, chęć zadośćuczynienia i słowo przeprasza.

Prawda czy Braterstwo?

Wraz z nabywaniem doświadczenia życiowego, każdy dorosły człowiek z przerażeniem odkrywa, że świat nie został stworzony w dwóch kolorach; czarnym i białym. Psycholog powiedziałby, że w ten właśnie sposób dochodzi do zracjonalizowania młodzieńczego idealizmu, każącego wierzyć, że na świecie istnieje tylko Dobro i zło, i że postępy ludzi są albo dobre albo złe. Im dłużej człowiek wpływały jest w trudne sytuacje życiowe, tym częściej musi wybierać między większym i mniejszym złem. Sytuacje takie charakteryzują się najczęściej konfliktem wartości znajdujących się na szczycie wyznawanej hierarchii. Jak byś nie postąpił, któraś z ważnych dla Ciebie zasad zostanie złamana.

W podobnej sytuacji znaleźli się organizatorzy e-zjazdu. Skomplikowana sytuacja w ZHR sprawiła, że w imię Braterstwa zdecydowali się wprowadzić cenzurę czyli poświęcić Prawdę. Cenzura e-zjazdu sprowadziła się do wycinania wszelkich wątków personalnych, bezpośredniej krytyki władz, a w szczególności nazwisk. Często sprowadzało się to do wycinania fragmentów wypowiedzi przez moderatorów. Jeszcze gorszym, bo całkowicie niewidocznym zjawiskiem było to, że prawie wszyscy dyskutanci sami nałożyli sobie ścisły reżim autocenzury i sami, przewencyjnie odcinali własne myśli, od klawiatury komputera. W efekcie ogromny i bardzo wartościowy dorobek e-zjazdu został pozbawiony części Prawdy. Prawdy z taktycznego, przedwyborczego punktu widzenia niewygodnej, ale jednak Prawdy.

Po zapoznaniu się z tymi 1010 wypowiedziami, każdy uczestnik forum dyskusyjnego będzie miał to samo wrażenie. Naszym związkiem targają poważne konflikty – tak poważne, że nie omal grożące rozpadem. Stoją przed nami arcyważne problemy do rozwiązania. Zastosowany przez moderatorów filtr cenzury, zuboża jednak wnioski wypływające z dyskusji, o pewien niezwykle ważny, zwłaszcza w organizacji wychowawczej, aspekt. Aspekt osobistej odpowiedzialności osób, których działania doprowadziły do ZHR do punktu, w którym się obecnie znajduje. Czytając „uładzone” posty skierowane do e-zjazdu można odnieść wrażenie ma Związkiem zawisło jakieś fatum, niezmienna siła pchająca nas w czeluść otchłani.

Tymczasem przyczyną każdego konfliktu i każdego kryzysu jaki nas dotyka są konkretne działania konkretnych ludzi znanych z funkcji, stopnia, imienia i nazwiska. Możemy oczywiście się spierać o zakres odpowiedzialności tej czy innej osoby, ba, możemy nawet wskazywać innych sprawców, ale nie wolno nam udawać, że to wszystko co się wydarzyło w ciągu ostatnich dwóch lat jest dziełem jakichś złośliwych trolli.

To nie trolle, usunęły przed ostatnim zjazdem ks. hm. Krzysztofa Bojkę z ZHR i nie trolle, opóźniły wykonanie wyroku sądu, czego efektem było uniemożliwienie mu wzięcia udziału w zjeździe.

To nie trolle, wykorzystywały rozkazy Naczelnika do dyskredytowania, aktywnych a niewygodnych instruktorów.

To nie trolle, odmawiały wykonania i publikowania niewygodnych dla siebie wyroków sądu.

To nie trolle, fałszowały rozkazy by w ostatniej chwili popuścić na listach wyborczych swoich zwolenników.

To nie trolle, przed obecnym zjazdem, bezprawnie odbierały instruktorom czynne prawo wyborcze.

To nie trolle, manipulowały regulaminem wyborczym by ograniczyć liczbę niewygodnych dla siebie delegatów na Zjazd.

To nie trolle, „pokazały drzwi” dużej liczbie instruktorów, którzy nie zgadzają się na radykalną rewolucję ideową w ZHR.

To nie trolle metodami administracyjnymi starają się uniemożliwić lub przynajmniej maksymalnie opóźnić powroty harcmistrzów do Związku.

To nie trolle jeżdżą po Polsce i rozprowadzają kłamstwa i pomówienia na temat grupy instruktorów, którzy aktywnie bronią statutowych i ideowych zasad ZHR.

To nie trolle tną i usuwają posty zamieszczane na witrynie zhr.pl.

To nie trolle starają się ograniczyć dyskusje i wymianę myśli pomiędzy instruktorami.

To nie trolle ślą listy z pogróżkami do instruktoerek i instruktorów pragnących włączyć się w ruch odnowy ZHR.

To nie trolle wdroszyły na własną rękę proces dookreślenia ideowego Organizacji Harcerzy, powodując faktyczny rozłam ideowy w ZHR.

To nie trolle ograniczają wpływ Naczelniczki i Organizacji Harcerk na kierowanie Związkiem.

To nie trolle kompromitują ideę lustracji nadając jej nienawistny ton i zmuszając dużą część kadry instruktorskiej do udowadniania swojej niewinności.

To nie trolle wikłają nas w polityczne związki z rządzącą aktualnie partią niszcząc naszą wiarygodność jako organizacji wychowawczej.

To nie trolle wymyśliły „dyrektorium religijne” i nie one wmawiają nam, że ten projekt nigdy nie istniał i nie istnieje.

Nie trolle!

Nie ma WOLNOŚCI bez ODPOWIEDZIALNOŚCI

Nie wolno nam w imię fałszywie pojętego braterstwa, pozwalać na unikanie osobistej odpowiedzialności za dokonane wybory. Zwłaszcza za wybory dokonane przez członków najwyższych władz ZHR. Bo oni dokonywali tych wyborów W NASZYM IMIENIU. W imieniu nas wszystkich. Dwa lata temu, każda i każdy z nas złożył w ich ręce cząstkę swojej wolności. Zaprzepaścimy naszą osobistą wolność jeżeli oddzielimy ją od odpowiedzialności.

Tytułowe pytanie „Prawda czy Braterstwo?” jest więc pytaniem postawionym wadliwie, tak pod względem logicznym jak i etycznym. Braterstwo jest nic nie warte jeśli nie jest oparte na Prawdzie.

Bardzo boleśnie przekonali się o tym organizatorzy i uczestnicy e-zjazdu. Przyjęte u zarania pomysłu samoograniczenie nic nie dało. Nawet za tak wysoką cenę, nie udało się nakłonić członków Naczelnictwa do udziału w merytorycznej dyskusji. Ofiara z Prawdy złożona na ołtarzu Braterstwa okazała się niepotrzebna. Zostaliśmy, nie po raz pierwszy, zlekceważeni. Psy szczekają – karawana jedzie dalej. To pokazuje, że próba budowania Braterstwa bez Prawdy i bez Odpowiedzialności, jest zamierzeniem jałowym. To pokazuje, że nie da się uleczyć choroby walcząc z jej objawami. Trzeba znaleźć istotę choroby i choć to może być bolesne, zwalczyć źródło choroby.

Chcę z całą mocą potwierdzić mój wielki szacunek i wdzięczność dla organizatorów e-zjazdu. Tak właśnie wyobrażam sobie społeczeństwo obywatelskie. Tam gdzie władza nawala lub nie daje rady – społeczeństwo samo się organizuje. Nasze harcerskie władze nawaliły. Nie chciały zorganizować rzetelnej debaty przedjazdowej. Brać instruktorska sobie poradziła. Rzetelna debata odbyła się mimo wszystko. (I to bez dotacji). Tu wypada też podziękować tym wszystkim, którzy poświęcili swój czas i wysiłek by pisać i rozmawiać o ważnych dla nas wszystkich sprawach. Szkoda, że jest nas tak mało. I dobrze, że jest nas choć tyłu. Na stronach e-zjazdu udało się w miarę gruntownie przedyskutować parę ważnych tematów, które na Zjeździe ZHR, z konieczności, zostaną potraktowane ogólnikowo. Dobrze, że głębsza merytoryczna dyskusja jest już za nami i że każdy może wyciągnąć z niej swoje wnioski. To wielka wartość dla naszego Związku.

Jeszcze większą korzyścią, jaką wspólnie wynieśliśmy z przeprowadzonej debaty jest doświadczenie natury ogólnej. Warto pamiętać o tym doświadczeniu. Warto wyciągnąć z niego wnioski – nie tylko te

praktyczne odnoszące się do techniki organizowania dyskusji ale także te głębsze – o znaczeniu etycznym.

Braterstwo bez Prawdy i Odpowiedzialności nie jest żadnym braterstwem. To po prostu próba zaszczerpienia zasad politycznej poprawności w kręgu ludzi, który z założenia ma być kręgiem zbudowanym na wartościach wypływających z Przykazania Miłości, Dekalogu i Prawa Harcerskiego. Trudno o większą sprzeczność.

Trudno o większy błąd. Błędy takie popełniane były i w przeszłości. Naszej polskiej – ot choćby 'gruba kreska' i naszej harcerskiej. Jak często machaliśmy ręką mówiąc – dajmy spokój przeszłości – patrzmy w przyszłość. Otóż, nie da się patrzeć w przyszłość jeżeli nie rozliczy się przeszłości. Brak takiego rozliczenia zawsze odbija się na

przyszłości. Powoduje, że konflikty miast spodziewanego rozładowania, narastają i wybuchają ze zwielokrotnioną siłą. Tak jest dzisiaj z lustracją. Tak jest z niewyjaśnionym do dziś dnia rozłaniem jaki dotknął niezależne harcerstwo pod koniec lat osiemdziesiątych.

Gdy piszę te słowa, dwaj wędrowcy idą drogą do Emaus. W drodze spotykają Trzeciego – Tego, który zawsze mówi Prawdę. Tego, który jest Sprawiedliwy i który uczy wybaczać. Już zwątpili. Już myśleli, że nigdy Go nie spotkają. Ale On tam był. On jest i będzie, także pośród nas na IX Zjeździe ZHR. Nie sprawmy Mu zawodu mętną mową, omijaniem sedna sprawy i zamazywaniem odpowiedzialności! Nie sprawmy Mu zawodu brakiem gotowości do nazwania rzeczy po imieniu ale i do wybaczenia.

PHM. AGNIESZKA LEŚNY



i-zjazd

Redaktor Naczelny Pobudki, aktywny uczestnik e-zjazdu, poprosił mnie o opinię na temat takiej formy komunikacji. Oto ona:

„Fenomen”, o ile był taki, e-zjazdu nie rozumiem i nie do końca dostrzegam. Dla mnie – stałej bywalczynie list dyskusyjnych i for internetowych – w zasadzie od znanych mi form się nie różnił. Popularność zyskał pewnie dzięki naprawdę prężnej reklamie.

Jeśli e-zjazd miał być wstępną dyskusją delegatów – to chyba nie był. Wypowiadali się głównie nie-delegaci, wolna moderacja czyniła z wątków tablice ogłoszeń, a nie dynamiczną dyskusję.

Jeśli e-zjazd miał być miejscem gdzie delegaci mogą poznać zdanie osób, które ich wybierały – to taką rolę spełnił, pytanie na ile delegaci wezmą to pod uwagę.

Jeśli e-zjazd miał pokazać rozkład opinii wśród delegatów – to nie do końca pokazał bo nie wszyscy dyskutowali, a nawet nie większość.

Oczywiście – każde forum wymiany myśli jest ważne. Ważne, że e-zjazd był popularniejszy niż „zwykłe” forum dyskusyjne, o czym przekonałam się gdy ze zdziwieniem wysłuchałam opinii o poziomie dyskusji z ust mamy dziecka z naszego szczebla.

Jednak w wydaję mi się, że już jakiś czas temu przekroczyliśmy „masę krytyczną” dyskusji na te same tematy. Mam poczucie stałości argumentów. Właściwie teraz to już tylko głośować bo zdania swoje znamy. Osobiście bardziej potrzebuję teraz czasu na przemyślenie, niż kolejnych – pustych już – dyskusji o lustracji, polityce itd.

E-zjazd jest skarbem dobrze sformułowanych, napisanych porządną polszczyzną, ważnych myśli. Tylko co my mamy z nimi teraz zrobić? Szkoda, że (jak zwykle!), w dyskusjach mało było głosów obowiązujących władz. Za to sporo było opinii instruktorów, o których wcześniej nigdzie nie słyszałam – dlatego bardzo dobrym pomysłem było obowiązkowe podawanie swoich danych, stopni itd.

Myślę, że e-zjazd wniósł by dużo więcej w przedzjazdowe dyskusje gdyby jednak nie był moderowany (co bardzo opóźniało) i gdyby w pełni

KS. HM. KRZYSZTOF BOJKO



Duchowość instruktora harcerskiego na przykładzie bł. Stefana Wincentego Frelichowskiego

Porywający przykład ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego podczas jego długiej drogi krzyżowej, która przebiegała przez obozy koncentracyjne rodzi pytanie. Skąd w nim to wszystko: energia tworzenia wokół siebie przestrzeni dobra, pomysłowość i zaradność w pomocy bliźnim, radość wewnętrzna zarażająca swoim entuzjazmem innych. To wszystko zaś składa się na sylwetkę osoby promieniującej świętością. Aby to zrozumieć trzeba wniknąć nie tylko w to co działo się w jego świadomości, w osobistym jakże głębokim kontakcie z Bogiem ale także w cały proces kształtowania w nim człowieka będącego wychowawcą, apostołem głoszącym wierność wartościom, którym do końca był wierny. Tak więc możemy streścić tu to co mieści się w pojęciu – instruktora harcerskiego. Ks. Frelichowski jest zatem przykładem a może ideałem wychowawcy oddziałującego na ludzi, z którymi się zetknął na swojej drodze, na których miał wpływ, których formował jasno określając cele i metody działania. Możemy z łatwością odkryć tu zarówno to co kształtowało w nim postawę harcerza jak też to co budowało jego instruktorską osobowość wychowawcy.

I. Etap przygotowania

Zanim przejdziemy do najważniejszego etapu realizacji jego postawy wychowawczej, którą przysiół mu wypełniać w trudnych chwilach obozowej drogi trzeba najpierw spojrzeć na etap, który go do tego przygotował. Podzielimy go na dwie części choć w praktyce toczył się on równolegle. Pierwszą częścią jest budowanie w so-

bie osobowości harcerza. Drugą częścią jest kształtowanie w sobie postawy instruktora – wychowawcy.

1. Budowanie osobowości.

Stefan Wincenty Frelichowski wstąpił do harcerstwa w wieku 14 lat. Rozpoczął zdobywanie stopni harcerskich, które mobilizowały go do rozwoju jego osoby. Stopnie harcerskie poprzez swoje wymagania dawały mu podstawy do precyzyjnego określenia zadań jakie stoją przed nim tak w wymiarze duchowym, moralnym, intelektualnym jak i fizycznym. To integralne wychowanie towarzyszyło mu od stopnia młodzika do Harcerza Rzeczypospolitej, choć okoliczności życia gruntownie się zmieniały, co możemy prześledzić choćby czytając jego pamiętnik. Pierwsze dwa stopnie zdobył będąc uczniem gimnazjum. Możemy sobie wyobrazić, jak realizował swoje próby na stopień. Zadania związane z formacją religijną angażowały go w głęboką osobistą duchowość, którą wypełniał jako ministrant i członek Sodalitacji Mariańskiej. Modlitwa, aktywny udział we Mszy św. szedł w parze ze świadectwem wiary względem innych, gdy jako zastępowy a potem drużynowy organizował życie religijne swojej drużyny, bądź też kierował grupą Sodalistów jako jej prezes. Szczególnym środowiskiem budowania duchowości, o czym często wspominał była jego rodzina i głęboka religijność rodziców.

Rozwój moralny, kształtowanie postaw względem bliźnich było dla tego chłopca trudnym zadaniem. Z natury bardzo żywy, pełen pomysłów i czasami zaskakujących zachowań powodował

z pewnością sytuacje konfliktowe, może często zaskakujące dla bliskich. Praca nad sobą, eliminowanie wad i rozwijanie zalet może jednak przynieść wspaniałe efekty, gdy następuje pozytywne zaangażowanie we wspólnoty w jakich się znalazł, co spowodowało wkrótce iż stał się dla innych wodzem, przywódcą a nawet autorytetem. Stawiane wówczas przed sobą zadania by być szlachetnym, uczciwym, czego przykładem jest choćby jego osobista decyzja by maturę zdać bez ściągania i oszukiwania, pozwalają sądzić, że potrafił wymagać od siebie coraz więcej. Miał też świadomość własnych słabości i niedoskonałości, o czym może świadczyć problem jaki pojawił się, gdy zastanawiał się nad wyborem dalszej swojej drogi. Zapewne wiele dziewcząt wodziło za nim oczami. Był przecież przystojny, energiczny, mający duży wpływ na innych. Sam też miał tego świadomość. Tym trudniejszy był wybór, który stanął przed nim. To też świadczyło o szczerości intencji i poważnym traktowaniu swego powołania.

Rozwój intelektualny wymagał stałego pogłębiania wiedzy i umiejętności. Nauka w gimnazjum, zdanie matury nie przeskądzały w rozlicznych zainteresowaniach, które zapewne rozwijał na gruncie harcerskim. Miał mnóstwo pomysłów, czasami szaleńczych, które graniczyły z ryzykiem. Zawsze jednak miał świadomość odpowiedzialności za siebie i za innych o czym będzie jeszcze mowa w drugiej części. Z pewnością decyzja podjęcia studiów seminaryjnych także wymagała kolejnego etapu rozwoju.

Rozwój fizyczny był z pewnością wielką przygodą, podczas której stawiał coraz to nowe zadania tak przed sobą jak i przed innymi czy to podczas wycieczek, zajęć sportowych czy podczas wakacyjnych obozów.

Z pewnością przełomem w życiu Wincentego była decyzja wstąpienia do seminarium duchownego. Okazała się ona jednak dla jego rozwoju osobowości ogromnym dobrem, kształtującym na bazie tego co już posiadał dalszy rozwój duchowy, moralny, intelektualny a nawet fizyczny. Dowodem na to jest zdobycie przez niego kolejnych trzech stopni harcerskich do Harcerza Rzeczypospolitej łącznie. Trudno tu prześledzić dokładnie etapy i wszechstronność kształtowania jego osoby. Dłgłębne przeanalizowanie kolejnych stron pamiętnika ukazuje jednak jak wiele uczynił szczególnie gdy chodzi o jego relację z Bogiem, rozwój moralny charakteryzujący się ogromną wrażliwością i bardzo krytycznym stosunkiem do siebie, który nawet sprawił, że w pewnej chwili zwątpił, czy godzien jest być kapłanem. Rozwój intelektualny przyszłego duszpasterza to także długa droga, podczas której odkrywał tak wiele mądrości, którą potem dzielić się będzie z innymi. Zapewne trudno mu było zmieścić się ze swoją aktywnością w rygorach życia seminaryjnego, ale i tu potrafił rozwijać ją np. na gruncie kręgu kleryków-harcery.

Drugim niezwykle ważnym elementem budowania osobowości jest służba. Stefan Wincenty Frelichowski rozwijał ją stale od chwili wstąpienia do drużyny harcerskiej, ale także i poza nią na terenie chełmińskiej parafii i w szkole. Poczucie służby względem wspólnoty rozwijało w nim odpowiedzialność za innych. Stało się też podstawą do głębokiego rozumienia patriotyzmu. Harcerska służba była też niejako punktem wyjścia do powstania w nim świadomości wychowawcy – instruktora wychowującego tak siebie jak i ludzi jemu powierzonych. O tym zatem szerzej zastanowimy się w drugim punkcie tego wykładu.

2. Kształtowanie postawy instruktorskiej.

Bycie wychowawcą to świadomość budowania innych sobą. To odpowiedzialność za innych. By taką świadomość osiągnąć, trzeba przekroczyć próg, za którym zmienia się sposób odnoszenia się do życia z postawy brania na postawę dawania. U bł. Wincentego ta przemiana nastąpiła bardzo szybko. Jego cechy przywódcze, otwartość do świata i łatwość nawiązywania kontaktu z innymi spowodowała, że bardzo szybko stał się dla swoich rówieśników wodzem. Mając 17 lat został już drużynowym oraz prezesem koła Sodalicji Mariańskiej. Wieloko obowiązków i sumienne ich wypełnianie spowodowało, że stał się człowiekiem, na którym można było polegać, który nie zawodził. Miał też szerokie spojrzenie na ludzi, dla których był gotowy wiele poświęcić ze swojego czasu, swoich zdolności. Nie widział tylko siebie, nie kalkulował jakie z tego będzie miał korzyści, nie był egocentrykiem zapatrzonym w siebie i wykorzystującym innych dla siebie. Był gotowy do służenia innym. I to właśnie budowało w nim postawę instruktorską. Nie wystarczyły jednak naturalne cechy przywódcze. Potrzebował świadomego doskonalenia swego warsztatu instruktorskiego. Dlatego też brał udział w kursach szkoleniowych, budował swoją przyszłość instruktorską, która wiele mu pomogła w rozumieniu potrzeb młodego człowieka i w sposobie dotarcia do niego ze swoją propozycją życia harcerskiego. Z pewnością rozwijało to w nim także wrażliwość przyszłego duszpasterza, który trafnie odczytywał głębię życia dzieci i młodzieży.

Kolejnym etapem budowania jego postawy instruktorskiej było seminarium. Ten także inny świat, określony regulaminem seminaryjnym postawił przed nim trudne zadanie dopasowania swoich oczekiwań jako wychowawcy do posłuszeństwa przełożonym i podania się rygorom kleryckim koniecznym do właściwego przygotowania przyszłych kapłanów. Nie byłby jednak sobą gdyby zaprzestał swojego działania instruktorskiego. Stał na czele kręgu harcerskiego, zajmował się drużynami harcerskimi, z którymi klerycy współpracowali, kierował działalnością charytatywną w seminarium. I chociaż zdarzały się kryzysy i niepowodzenia to jednak budował swoją instruktorską dojrzałość także poprzez udział w harcerskich obozach kleryckich. Otrzymanie stopnia podharcemistrza było jasnym potwierdzeniem jego wysokich umiejętności i doświadczenia pracy z harcerzami.

Niezwykle istotnym stał się moment podjęcia przez niego po otrzymaniu święceń kapłańskich pracy duszpasterskiej, której najważniejszym etapem przygotowującym go do realizacji służby instruktora-wychowawcy w Dachau była Parafia pw. NMP w Toruniu. 15 miesięcy to doświadczenie kontaktu z tak wieloma ludźmi starszymi i młodymi, których potrzeby dobrze rozumiał i właściwie odczytywał wykorzystując do tego swój potencjał instruktorski. To był niejako egzamin końcowy, po którym rozpoczęła się jego trudna harcerska służba w kolejnych obozach koncentracyjnych.

Przeszliśmy oto etap formowania się w bł. Stefanie Wincentym jego harcerskiej osobowości. Poznaliśmy elementy jego instruktorskiego warsztatu. To wszystko jednak nie byłoby wystarczające gdyby nie to co zespałało te wszystkie elementy w jedno. Tym było Prawo Harcerskie głęboko rozumiane i przemyślane, do którego tak często nawiązywał, czy to na kartach pamiętnika czy też poprzez styl bycia jaki reprezentował podczas życia obozowego. Jego słynne powiedzenie „Radosnym Panie” jakże mocno wyraża pogodę ducha, miłość bliźniego, służbę Bogu i Ojczyźnie, zachętę nad każdą najdrobniejszą istotą stworzoną przez Boga, duchową wolność i godność, której nikt i nic do końca nie zdołał złamać. Myślę, że wszyscy tu obecni dobrze to rozumiemy sami będąc harcerzami i instruktorami.

II. Etap realizacji.

Chciałbym teraz przejść niejako do drugiej części mego wykładu, który dotyczy już bezpośrednio najważniejszego dla ks. Wincentego etapu realizacji jego służby instruktorskiej. Wspomniałem już wcześniej, że nie byłaby ona możliwa, gdyby nie ukształtowanie się w nim osobowości Harcerza Rzeczypospolitej, który jest jasnym dowodem na to, że poprzez harcerstwo można i powinno się osiągnąć świętość. O tej osobistej świętości jednak bezpośrednio nie będę mówił. Ona wypłynie niejako przy okazji tego na czym teraz chciałbym skupić uwagę. Chodzi mi bowiem o to co jest niezwykle intrygujące w zachowaniu ks. Frelichowskiego, co wzbudzało zdumienie i szacunek u innych współwięźniów. To właśnie jego postawa instruktora – wychowawcy. Obóz koncentracyjny był dla niego polem służby, polem oddziaływania wychowawczego, któremu o dziwo podporządkowali się nie tylko inni więźniowie ale nawet strażnicy, prześladowcy, oprawcy. Można tu postawić pytanie: jak on to zrobił, jak to mu się udało. Odpowiedź może wydawać się zaskakująca ale jednocześnie bardzo prosta. Ks. Frelichowski w sposób mistrzowski realizował przez ponad pięć lat swego uwięzienia metodę harcerską względem tych wszystkich, których spotkał na swojej drodze. Oni nawet o tym nie wiedzieli, oni się tego nie spodziewali, ale tak właśnie było. I ta metoda przyniosła zdumiewające rezultaty. Spowodowała w ludziach poczucie więzi, wewnętrznej siły, duchową solidarność i wzajemną troskę o siebie. Chciałbym byśmy teraz prześledzili te elementy metody harcerskiej, którą ks. Wincenty wykorzystał w swojej pracy wychowawczej w tak nieludzkich, tragicznych warunkach życia obozowego.

Trzeba zacząć od sformułowania cech metody harcerskiej, która została określona we wspaniałej książce Ewy Grodeckiej „O metodzie harcerskiej i jej zastosowaniu”, wydanej kilka lat przed II wojną światową. Obserwując poczynania ks. Frelichowskiego mogę sądzić, że znał on tę książkę bardzo dobrze i zasady w niej zawarte stały się wprost jego zasadami.

Podstawą metody harcerskiej jest praca w małych grupach. Ta zasada zastosowana została przez ks. Frelichowskiego w jego kontaktach z innymi współwięźniami. Ona była jedyną możliwą formą działania na terenie obozu koncentracyjnego. Osobiste, bezpośrednie kontakty, tworzenie małych wspólnot mających wspólne cele i formy działania była niezwykle skuteczna w budowaniu więzi międzyludzkich, we wzajemnej pomocy i rozwoju. Niejako uwiecznieniem tej pracy stał się Legion Chrystusowy, angażujący bliskich mu towarzyszy niedoli, który został przez niego wymyślony już w 1943

roku a zrealizowany na przełomie 1944 i 1945 roku.

Jedną z fundamentalnych tez, jakie opisała autorka były cechy metody harcerskiej, które najtrafniej ją charakteryzują. Będziemy teraz starać się je dostrzec w działalności ks. Stefana Wincentego w miejscu w którym przyszło mu żyć przez blisko sześć lat.

1. Integralność oddziaływania.

Wszechstronność oddziaływania wychowawczego ogarnia wszystkie sfery życia ludzkiego. Dotyczy to zarówno sfery duchowej jak też i moralnej, intelektualnej a nawet fizycznej. Życie obozowe wymagało wzajemnego działania, wspierania się choćby w najbardziej podstawowych kwestiach jak jedzenie, praca, pomoc chorym. Ks. Wincenty starał się zapewnić wszystkim konieczne potrzeby często nie zważając na własne niebezpieczeństwo. Zorganizował obozowy „caritas” mający na celu pomoc żywnościową. Wszędzie było go pełno poszukując okazji do organizowania pomocy. Organizował spotkania kształceniowe, które nie tylko miały rozwijać intelektualnie ale i budować przyjaźń między więźniami. Szczególnym jego dziełem był. Tzw. Legion Chrystusa, który obok formacji intelektualnej rozwijał także formację duchową, religijną. Ks. Frelichowski tak pisał: „Legion Chrystusowy jest to zespół ludzi całkowicie oddanych Chrystusowi, który we wspólnym porozumieniu, przy zorganizowanym użyciu wszelkich dostępnych przyrodzonych i nadprzyrodzonych środków, chce urzeczywistnić ideę Królestwa Chrystusowego na ziemi, każdy według swego osobistego powołania.” Można by tu ośmielić się na stwierdzenie, że oto powołał ks. Wincenty grono swoich współpracowników, instruktorów – wychowanków, których świadomie przygotowywał do pracy wychowawczej wśród więźniów. Jego aktywność rozwijania różnych form religijności wśród więźniów rodziła zdumienie. Wspólne modlitwy, potajemnie odprawiane Msze św., spowiedź św. Każda sytuacja wyzwalała w nim nowe inicjatywy, nowe pomysły niemal we wszystkich dziedzinach życia obozowego. Można tu powiedzieć, że niejako ukoronowaniem jego wszechstronnego oddziaływania wychowawczego była opieka nad chorymi, a szczególnie tymi, którzy zachorowali na tyfus. Nie wahał się przed udzieleniem pomocy. Tu był najbardziej potrzebny. Ta wszechstronna działalność na terenie obozu nie tylko w wymiarze zewnętrznym organizacyjnym, ale szczególnie wewnętrznym, która czyniła poszczególnych więźniów członkami jakże bliskiej sobie wspólnoty ludzi aktywnych i zaangażowanych była owocem mistrzowskiego wykorzystania metody harcerskiej otwartej na każdą okoliczność, na każde możliwości czy potrzeby. Ks. Frelichowski nie był zatem zamkniętym w swojej świętości, odizolowanym od innych samotnikiem ale pełnym czułości i niestrudzonej gotowości do służby każdemu kto był z nim.

2. Pośredniość oddziaływania.

W miejscu, gdzie odmawiano człowiekowi prawa do Boga, prawa do bycia człowiekiem niezwykle istotnym był każdy ludzki odruch, każda sytuacja, która wyzwalała dobro, miłość, szacunek i wdzięczność. Tu nie było miejsca na przemowę, na wykłady, na pouczenia. Tu najważniejszy był czyn płynący z serca a zarazem czyn, który wywoływał w ludziach określony skutek. Każda okazja była dobra, by uświadomić człowiekowi że jest człowiekiem, że nie odebrano mu Boga. Ks. Wincenty rozumiał, że najpierw potrzeba zaspokoić podstawowe potrzeby egzystencji, aby potem móc dotrzeć do współwięźniów z czymś głębszym i bardziej wewnętrznym. Takie działanie było najskuteczniejsze i najgruntowniejsze. Takie sposoby powodowały w ludziach poczucie bezpieczeństwa i bliskości tych, którzy ich rozumieją i kochają. Pośredniość oddziaływania wychowawczego, gdy nie wprost mówiło się o wartościach ale się je wypełniało we wzajemnej trosce i chęci służby sprawiała, że to co było zamierzeniem prześladowców, by wzajemnie od siebie odizolować ludzi, by uczynić ich zwierzętami, by wywoływać wśród nich agresję i wrogość, stawała się absolutnie nierealna. Siła przykładu rodziła chęć współdziałania, budowała siłę, dawała zrozumienie, co jest najważniejsze i najwartościowsze. Ks. Wincenty umiał takie sytuacje wykorzystywać a nawet paradoksalnie to co wydawało się być poniżające i upadające stawało się w jego wykonaniu podnoszące i uświęcające.

3. Wzajemność oddziaływania.

To chyba jednak z najważniejszych cech metody, którą ks. Frelichowski opanował do perfekcji. Był z każdym, starał się z nim nawiązać kontakt, starał się go zrozumieć. Szukał człowieka w człowieku i sam wskazywał sobą co znaczy być człowiekiem. Lgnął do ludzi, szczególnie tych, którzy byli w najtrudniejszej sytuacji. Roztaczał opiekę nad młodymi współwięźniami, nad chorymi, nad załamanymi swoim losem i swoją obecnością odbudowywał w nich nadzieję. Wielu zaczęło go naśladować. Najwyższym, jeśli nie heroicznym

przykładem oddziaływania na innych swoim przykładem było poświęcenie się chorem na tyfus, gdy samotny przekradał się za druty, by nieść posługę sakramentalną, by karmić i pić samemu narażając się na zarażenie śmiertelną chorobą. Swoim przykładem zawstydził wszystkich. Niejako zmusił do aktywności, do rozbudzenia sumień, otwarcia się na miłość bliźniego. Szczególnym ale i zaskakującym dziełem ks. Frelichowskiego było jego oddziaływanie na strażników. Początkowo pełni nienawiści do tego, który miał swoją osobą tak wielki wpływ na innych, sami w końcu poddali się jego autorytetowi i jak to było możliwe wyrażali szacunek odnośnie jego osoby, czego przykładem jest choćby to co stało się z jego ciałem w chwili śmierci.

4. Pozytywność oddziaływania.

Wszyscy współwięźniowie, którzy się z nim zetknęli, podkreślali jego pogodę ducha, radość wewnętrzną i pozytywną energię, którą promieniował na innych. Zawsze uśmiechnięty pocieszał innych, choć przecież sam doznawał upokorzeń i cierpień, choć sam przecież chorował. Nikogo nie potępiał, dla każdego miał dobre słowo, dla każdego miał czas, by go wysłuchać, by wzbudzać w nim radość. Niezwykłym w tym miejscu pomnikiem tej pozytywności jest wiersz, jaki wówczas napisał. Warto go tutaj przytoczyć w całości, gdyż ilustruje on to wszystko co sobą reprezentował nasz święty a co tak głęboko zapisane jest w metodzie harcerskiej:

Radosnym Panie! Nie siedzę bezczynnie
Z Chrystusa życiodajną łącząc się ofiarą,
Gdy bracia moi za Ojczyznę walczą...
Więc, że więzień za Ojczyznę walczyć może...
Radosnym, Boże!
Radosnym Panie, boś mi żyć dozwolił
W ogromnym tym przełomie wszechdziejów ludzkości
Gdy wojna wszystkich dni Słowian zawraca...
Że więźniów gromada dni te kuć pomoże,
Radosnym Boże!
Tyś nam dał łaskę, że kroplą być mamy,
Co brzegów dopełni kielicha ofiary
Polskiej lat dwustu, a największej teraz...
Że pohańbienie kroplą tą być może,
Radosnym Boże!
Przez lat dwadzieścia Wolnej Polski bytu
Daleś wzrost nam, oświatę i decyzje mocy
A za naukę, że tylko z Chrystusem
Szczęście Ojczyzna swoje wykuć może,
Wdzięcznym Ci, Boże!
Wyżej nad niewolnika pokój ceniąc honor,
Pod dziką wroga legliśmy napaścią
Bój krwawy świata wszczynając z tyranem
Że w czterdzieści i cztery już wolności zorze
Pewnym, o Boże!
Wiem, że na chacie ojczystej swej zatknę
Już nie męczeństwa krzyż, lecz chwały naszej, Chryste!
Bo Polski chwała z ofiar synów będzie...
Stąd gdy i ciało ofiaruję może...
Radosna ma dusza, Boże!

Cóż więcej tu dodać. Chyba Ewa Grodecka nie spodziewała się, że gdy wymieniała tę cechę metody harcerskiej, to w kilka lat później będzie nią motywuem świętości i męczeństwa jednego z naszych Druhów.

5. Stopniowość oddziaływania.

Kolejne etapy harcerskiej drogi bł. Stefana Wincentego Frelichowskiego budowały jego świętość. On do niej dojrzał. Początki w Forcie VII były bardzo proste i podstawowe. Pokrzepiające słowo, spowiedź św. Potem już pragnienie odprawienia Mszy św. zrodziło pomysłowość i spryt, który zaowocował wielką radością potajemnej Eucharystii w obozie. Kolejne kroki służby rozwinęły świadomość służby w ks. Wincentym, która zataczała coraz szersze kręgi jego oddziaływania na innych. Wielu nazywało go Ojcem duchowym wszystkich więźniów, spośród których wszak większość była kapłanami. On był jednym z najmłodszych a przecież to właśnie dla nich stał się oparciem, powiernikiem trudności, kryzysów, wątpliwości. Umiał do każdego dotrzeć – i młodego kleryka będącego dopiero na początku drogi kapłańskiej, i dla starców mających wiele lat służby Kościołowi. Wielu czyniło go pasterzem tej znekanej owczarni, wielu traktowało niemalże jak biskupa. A to co oczarowywało to cięchość, prostota i radość wewnętrzna. To oddziaływanie potężniało i jakże wielu ocaliło od ztratny człowiekaństwa a nawet życia. Jeszcze raz wspomnę chwilę chyba najważniejszą w jego służbie instruktorskiej, gdy cały obóz był jego, gdy wszyscy zrozumieli kim był dla nich. To chwila śmierci poprzedzona heroiczną służbą dla chorych

na tyfus. To było zwieńczenie jego służby, owoc pracy, ofiara, która tak wtedy jak i dzisiaj jest inspirująca do naśladownictwa, do godnej świętości służby harcerskiej.

Podsumowanie.

Chciałbym jako podsumowanie tych rozważań zacytować wspomnienie o ks. Stefanie Wincentym Frelichowskim współwielkim ks. Mariana Żelazko, które zostało napisane w chwili śmierci naszego Patrona. Jest ono bowiem niejako testamentem instruktor-skim błogosławionego będącym drogowskazem dla nas, jak powinniśmy żyć, jakimi być jako instruktorzy harcerscy, jako ludzie aby osiągnąć świętość. To nich będzie dla każdego z nas pytanie, czy gdy zakończymy naszą służbę, ktoś kiedyś będzie mógł napisać o nas te słowa, które zostały napisane 23 lutego 1945 roku w dniu śmierci ks. Stefana Wincentego:

I odszedł... cicho, bezszelestnie, tak jako zawsze czynił za życia. Przy samym brzasku dnia wykradła nam go śmierć, choć współbracia czuwali... choć po raz ostatni szturmowali do nieba podczas mszy św. o Jego zdrowie. W ciszy dzieją się wielkie rzeczy. W ciszy budzącego się zimowego poranka dusza Jego uleciała ku niebu. U trumny Jego zapłakała spóźniona Wolność... Ta wyśniona... ta wyteśkniona..., ta, która stała przed Jego oczami, gdy budził się i zasypiał... 'Fata Morgana' lagrowego życia... U trumny Jego stanęli zbolali koledzy.... cisi... skupieni... twardzi... pełni bolesnej zadumy... zastygli w niemym żalu, że odszedł od nas, gdy już... już..., a rozwidni się dziejowe zorze... iście 'Żywe Kamienie' rzucone w obóz. Jenó

serce, które zawsze gorące pozostało, krajało się pod kamienną powłoką. Jenó lży duże, gorące stanęły w oczach, a wykulac się na policzki nie chciały. U trumny Jego stanęło dzieło jego. Bo – święty – swoje dzieło zawsze z sobą nosi. '

'Bo największe dzieło świętego – to On sam. I dlatego Pan go zabrał, bo dzieło już gotowe stanęło. Już spalił się w służbie Bogu i Ojczyzny. Chrystus cierpiący nigdy Go nie potrzebował szukać... szedł zawsze sam na Jego spotkanie. Odnajdywał Go między trybami maszyny obozowej na rewirze, na blokach nieparzystych, zgłodniałego – nakarmił..., nagiego – przyodział... smutnego – pocieszał... upadłego na duchu 'Chrystusa' – dźwigał. Nie tyle mówił, co czynił. Serce rwało mu się do radosnego działania. Serce, które 'gdy prawdziwie kocha, jest więcej tam, gdzie kocha, niżli w piersiach, w których bije'... Serce czyste Polskie... Złote serce kapłańskie, które jedno tylko kochało – Boga i dusze, które 'przez krzyż cierpień i życia szarego – z Chrystusem – konsekwentnie szło do chwały zmartwychwstania'. Już od zarania swego życia kapłańskiego... a najbardziej tu w obozie. Promienny i pogodny przeszedł przez obóz, promienny i pogodny dawał życie swoje na okup dla rodzającego się na nowo świata, na chwałę i zmartwychwstanie Ojczyzny... 'Bo Polska chwała z ofiar synów będzie. Skąd gdy i ciało ofiaruję może, Radosna ma dusza, Boże' Oto własne Jego słowa, które czynem wypisał w swym życiu obozowym, których prawdziwość śmierć poświadczyla swoją pieczęcią. Śpi teraz bojownik Chrystusa niestrudzony. Ten, co wyrąbywał Chrystusowi lepsze jutro, odpoczywa teraz po upale dnia... Cichy.... '

HM. JAROSŁAW BŁONIAK



Wizyta

Odwiedziła mnie dziś siostra. Taka zakonna, bo rodzonej nie mam. Urszulanka, instruktorka harcerska, kiedyś bardzo czynna, teraz też, choć inaczej. Rozmawialiśmy cały wieczór o harcerstwie i ZHRze.

Właściwie nie tyle rozmawialiśmy, co ona przede wszystkim pytała.

Pytała, bo od jakiegoś czasu pomagają nam, instruktorom czynnym i nieczynnym, na różne sposoby w byciu rodzicami i wspieraniu siebie nawzajem.

Pytała, bo bardzo chce nas poznać i zrozumieć. Nas, tzn. środowisko ZHR.

I ma z tym rozumieniem kłopoty.

Czyta np. siostra zhr.pl i pyta mnie: dlaczego Wasz Przewodniczący, a zwłaszcza Naczelnik piszą do Was prawie w każdym swoim tekście i rozkazie o sprawach wiary, a dlaczego na te tematy nie pisze do Was Kapelan? Dlaczego te teksty pisane są językiem, którym niejeden kapelan NIE ODWAŻYŁBY się pisać, bo bałby się być posądzonym o dewocję? Czy wodzowie harcerscy nie wychowują przypadkiem przez przykład własny a nie poprzez wygłaszanie kazań? Czy Wy nie pomieszałyście ról?

Zanim spróbowałem odpowiedzieć siostra pyta dalej.

A jak to w ogóle jest z tą Waszą religijnością? Z jednej strony jest ona coraz bardziej manifestowana, a z drugiej widać, że nie umiecie ze sobą rozmawiać? Czy nie za dużo u Was ambicji i polityki a za mało dobrej woli i pokory? Z tą polityką przez duże „P” to też chyba trochę przesadzacie, co?

Siostró, to nie tak. Ja zaraz wytłumaczę. A ona dalej...

Dla mnie harcerstwo to było przede wszystkim zawieranie przyjaźni i wspólne spędzanie czasu z drogimi mi ludźmi, a dlaczego Wy zaczynacie to tak komplikować? Formacja, służba, Ojczyzna – te rzeczy dzieją się same w ludziach, gdy jest dobre harcerstwo, ale one się DZIEJĄ, co nie znaczy że o nich trzeba bez przerwy GADAĆ. Czy Wy już o tym zapomnieliście?

No tak. Ja się z siostry pytaniami zgadzam. Tylko co robić?

„Wybierzcie dobrze w najbliższy weekend. Tego Wam życzę.” – tak powiedziała i wyszła.

HM. PAWEŁ WIECZOREK KOHUB



Polemika - Do przodu w tył zwrot! byle z głową

Od momentu powstania Pobudki, hołdujemy zasadzie nieingerencji w nadsyłane teksty. Do kompetencji Rednacza, leży co najwyżej zwrócenie się do Autora z prośbą o jakies korekty w tekście lub wycofanie go z numeru, ale już własnoręczne nanoszenie poprawek, czyli cenzura absolutnie odpada! Jeśli ktoś ma odmienne zdanie, lub chciałby na coś autorowi zwrócić uwagę czyni to na forum lub pisze polemikę.

Droga Agnieszko

Zdarzyło się. Napisałaś artykuł, poprosiłaś o uwagi, odpowiedziałem, nie wprowadziłaś. Z braku czasu - jesteś usprawiedliwiona. Ale Czytelnikom należy się wyjaśnienie. Korzystam zatem z innej kompetencji redaktora, z prawa do polemiki, oczywiście dopiero w kolejnym numerze pisma. Zatem w tył zwrot i do dzieła!

Zabolało mnie gdy użyłaś zwrotu: „eks dh. Piotr Wysocki (jeden z twórców ZHRu)” - czymże Kuba zasłużył na to „eks.”? Nie jest już liniowym instruktorem, podobnie jak ja zresztą, ale harcerzem jest przecież nadal. Chyba, że przytapałaś go na łamaniu Prawa, ale o tym nie wspominasz, a ja uważam taką rzecz za niemożliwą, bo znam Piotra. Przepraszam Cię, Kuba, to nic osobistego, wiem, że Ciebie bronić nie muszę - bronię zasady: harcerzem przestaje się być dopiero na własne życzenie, świadomie sprzeniewierzając się wartościom, którym „całym życiem” itd. Nie ma to nic wspólnego z czynną służbą! Kuba jest znakomitym przykładem.

Wydaje mi się Agnieszko, że Twoja analiza historii powstania ZHR, jest nieco anachroniczna. Pisana z perspektywy Twojego pokolenia („ZHR powstał bo harcerkom i harcerzom nie podobało się harcerstwo, które oferowało im ówczesne ZHP”). Z mojej perspektywy jest to ahistoryczne uproszczenie. Czemu? Nie było tak, że to KIHAM-y zaczęły myśleć o alternatywnym harcerstwie, a potem powstał ZHR, bo nam się ZHP nie podobał. Ja należałem do ZHP od 1966 roku i Związek nie podobał mi się od początku. Mojemu ojcu przestał się podobać gdzieś tak wiosną 1946 roku... Po prostu ta organizacja, zaraz po wojnie zdominowana przez komunistów była z definicji zła. Gdyby to było możliwe, pokolenie naszych rodziców powołałoby jakiś ZHR zaraz po Szarych Szeregach. Ale nie było możliwe. Ci, którzy próbowali protestować leżą po bezimiennych mogiłach. Za to od samego początku PRL-u próbowano niejawnie "knuć". Niektórzy robili to w ZHP (np. środowiska krakowskie) inni poza (pseudodrużyny zamaskowane jako koła PTTK czy PCK, potem, w latach '70 oaza itp). KIHAM-y powstały po prostu dlatego, że w 1980 i 1981 roku krótko można było głośno mówić o tym, o czym po cichu i we własnym gronie mówiliśmy znacznie wcześniej. A ich celem była odnowa ZHP (ci, którzy wówczas nie wierzyli w możliwość odnowy ZHP utworzyli Niezależny Ruch Harcerski). ZHR był właściwie krokiem wstecz - powstał wtedy, gdy zrozumieliśmy, że reżimowego harcerstwa naprawić się nie da... Przypominam o tym, bo Twój uproszczony opis historii trochę odbiera zasługi Druhnom i Druhom, którzy ryzykowali znacznie bardziej niż my w KIHAM-ach, robiąc prawdziwe harcerstwo w warunkach prawdziwego ryzyka lat czterdziestych i pięćdziesiątych.

Jeszcze raz Cię zacytuję, teraz już obszerniej, bo z tym się zupełnie NIE ZGADZAM! Zalecasz: „wprowadzenie szczegółowych przepisów zapewniających neutralność polityczną ZHR. Są instruktorzy, którzy uważają, że ZHR powinien zabierać głos w sprawie propozycji ustaw sejmowych itd. Tak było w przypadku ustawy „aborcyjnej” czy dyskusji o legalizacji tzw. narkotyków miękkich.” - Agnieszko! Szczegółowe przepisy zapewniające neutralność to dokładnie "surowy nakaz dobrowolności" czyli sprzeczność sama w sobie. Albo ustalamy wszystko regulaminowo, łącznie z formą zwracania się druha do druhy i kolorem zadaszenia latryny na obozach ZHR, albo... mamy demokrację, czyli statutowe władze Związku decydują o wszystkim. Najpierw poprzez uchwalenie Statutu, potem przez decyzje podejmowane przez Radę Naczelną, Naczelnictwo... Oczywiście pewne decyzje powinny być uregulowane na poziomie Statutu. Ale nie wszystkie. Bo wyobraź sobie jak rozróżnić: czy wolno w imieniu ZHR uczestniczyć w uroczystościach rocznicowych Powstania Warszawskiego, a w uroczystościach w Jedwabnem, spotkaniu z wicepremierem Lepperem, manifestacji popierającej Pomarańczową Rewolucję, w protestach przeciwko bestialstwu w Czeczenii, lub wobec ustawy antyaborcyjnej. Podejmujesz się sporządzić PEŁNY wykaz, co wolno, a co zabronione? Taki na przyszłość, przewidujący, co się może zdarzyć? Przecież od tego właśnie (w ramach kompetencji udzielonej jej Statutem) jest Rada Naczelna, którą rozlicza Zjazd. Jeśli do żadnej z tych instytucji nie mamy zaufania, to ich nie powołujemy i tyle! Działajmy jako samodzielne drużyny lub sprawdzoną w I Rzeczypospolitej metodą liberum veto, a czasami powołujemy konfederacje, w historycznym znaczeniu tego słowa, i niech etyczne dylematy rozstrzyga karabela... Myślę, że nie o to Ci chodziło, ale ja też potrafię w potrzebie sprowadzać rzecz do absurdu, bo to znakomita figura retoryczna.

Oczywiście tak na serio po prostu próbowałem pokazać, że nie istnieje coś takiego jak „środowisko POBUDKI”, całkowicie jednorodne, zdyscyplinowane i wykonujące potulnie z góry ułożony scenariusz. Rzecz jest znacznie bardziej złożona: my po prostu o wielu sprawach myślimy podobnie, w innych nasze poglądy mocno się różnią, co nie przeszkadza nam współpracować.

Tak, jak nikomu w redakcji nie przeszkadzało opublikowanie Twojego artykułu, z którym nie wszyscy i nie do końca się zgadzaliśmy.

Bo tak w ogóle to miałaś rację Agnieszko, cieszę się, że tekst powstał i zaistniał na stronie szóstej POBUDKI.

HM. TOMASZ MARACEWICZ



DRUŻYNA HARCERZY (7)

W drużynie najważniejszy jest chłopiec

I tak na prawdę to wokół niego wszystko powinno się kręcić. To nie tak, że ważne są zaszczyty, stanowiska i kolorowe podkładki. Wszystko dzieć się musi wokół chłopca, który jest podmiotem naszej pracy wychowawczej. To dla niego i dla jego przyszłości istniejemy i wspólnie pracujemy. Kim właściwie jest ten chłopiec? W dalszej części książki będziemy o nim i o pracy z nim rozmawiać. Być może trochę zbyt instrumentalnie, ale przecież oprócz tego bycia „przedmiotem wychowania” chłopiec ten jest także, a może przede wszystkim naszym przyjacielem. Nigdy o tym nie możemy zapominać. Jest też on także źródłem naszej wiedzy. Nie kto inny jak sam Baden-Powell mówi o chłopcu jako o żywej książce, którą my wychowawcy winniśmy jak najdokładniej zgłębiać i poznawać. Żadne inne źródło nie niesie w sobie tyle treści.

I tak na prawdę to wokół niego wszystko powinno się kręcić. To nie tak, że ważne są zaszczyty, stanowiska i kolorowe podkładki. Wszystko dzieć się musi wokół chłopca, który jest podmiotem naszej pracy wychowawczej. To dla niego i dla jego przyszłości istniejemy i wspólnie pracujemy. Kim właściwie jest ten chłopiec? W dalszej części książki będziemy o nim i o pracy z nim rozmawiać. Być może trochę zbyt instrumentalnie, ale przecież oprócz tego bycia „przedmiotem wychowania” chłopiec ten jest także, a może przede wszystkim naszym przyjacielem. Nigdy o tym nie możemy zapominać. Jest też on także źródłem naszej wiedzy. Nie kto inny jak sam Baden-Powell mówi o chłopcu jako o żywej książce, którą my wychowawcy winniśmy jak najdokładniej zgłębiać i poznawać. Żadne inne źródło nie niesie w sobie tyle treści.

Jaki więc jest ten chłopiec? Generalnie można powiedzieć, że jest on ufny i chętny do przyjęcia przedstawianych mu wzorców. Równocześnie jest on jednak niesamowicie, jak wszyscy ludzie młodzi i niezmanierowani – wyczulony na fałsz czy też niepotrzebne ządęcie. Na samym początku chłopiec ten nie rozumie zwykle (i bardzo dobrze!) harcerskich ideałów. Przyjmuje je natomiast niejako intuicyjnie i podświadomie. Zgrywa swą postawę z postawą zbiorowości chcąc być tej zbiorowości pełnoprawnym członkiem. Dopiero potem, pod kontrolą niejako tej grupy, chłopiec podejmuje harcerski styl życia, i tą drogą dopiero, z pełnym zrozumieniem, dociera do podstawowych wartości harcerskiego ruchu. Wtedy właśnie zaczynają się realne marzenia o ideale. Wtedy też chłopiec nasz, aktywnie zaczyna tego ideału poszukiwać. W dobrym, zdrowym zastępie, zadanie jakie sobie postawił wydaje się ziszczać. Tak tworzy się charakter – kwintesencja harcerskiego wychowania.

Oczywiście do tego kształtowania nie wystarczy wskazanie „szczytnych naszych ideałów” czy też nałożenie obowiązków służby.

Konieczne jest wskazanie sposobu. Chłopiec zwykle przychodzi do drużyny z twórczymi oczekiwaniami, z entuzjazmem młodości. Przegranie w takim momencie poprzez zniechęcenie brakiem możliwości lub zbyt wysoko podniesioną poprzeczką, pozbawi go może bezpowrotnie jakiegokolwiek ufnosci wobec autorytetów oraz naturalnych i potrzebnych w tym wieku nastawień ideowych. Pisał Ungeheuer: „Stawianie przed chłopcem ostrych reguł i przepisów z obowiązkiem surowym przestrzegania, a nie dawanie mu możliwości nabierania sił; patrzenie przez palce na to, jak harcerz te przepisy obchodzi i do obchodzenia nawyka – jest potworną zbrodnią na takiej jednostce, która zostawiona samej sobie, urobiłaby się w życiu, a nie postradała marzeń o ideale. Jeżeli harcerz poczuje, że jego marzenia o harcerstwie zostały przez marną rzeczywistość wegetowania zastępu zawiedzione i z tego powodu odejść pragnie – niech odchodzi póki czas. Nie uszczęśliwimy chłopca na siłę. A już na pewno nie wolno nam swoim własnym niedołęstwem – szkodzić.

Kim więc jest nasz chłopiec? Pytanie to wraca znowu jak echo. Nic dziwnego. Pytanie takie zadać sobie musi przecież każdy wychowawca na samym początku swojej pracy. Cóż, spróbujmy odpowiedzieć. Jest on oczywiście żywym człowiekiem, posiadającym swoją integralność i podmiotowość, swoje zapatrywania i przekonania, wreszcie swoje oczekiwania i potrzeby. Każdy z naszych chłopców będzie inny i niepowtarzalny, każdy stanowić będzie dla nas odrębne wyzwanie, pielęgnacja osobowości każdego z nich z osobna – to nasze najpierwsze zadanie. Dlatego też Druhu Drużynowy, nikt Ci oczywiście nie da recepty uniwersalnej. Najważniejsze jest tu Twoje wyczuwanie i zdolność obserwacji. Oznacza to więc, że nie tylko pytanie o tożsamość swoich chłopców winieneś na samym początku pracy zadać sobie samemu, ale także, iż Ty i tylko Ty na to pytanie znaleźć możesz odpowiedź.

Ze swojej strony, jako, że nie znam Twoich chłopców, powiedzieć coś o nich mogę tylko bardzo ogólnie. Na pewno, zważając na ich wiek (coś między 11 a 15 lat) znajdują się teraz w okresie bezprecedensowych wręcz zmian. Zarówno fizycznych, jak i psychicznych. Dziesięć-jedenastolatek, to przecież jeszcze małe dziecko, które pełna obawa matka przekazuje Tobie pod opiekę. Piętnasto czy nawet szesnastolatek – to już prawie mężczyzna, może z przymrużeniem oka, ale tak przecież o sobie myśli. Długo mógłby zapewne psycholog wyklądać na temat cech powiązanych się u chłopca w różnych okresach rozwoju. Ja powiem tylko tak: niech Cię nie dziwi, że chłopcy Twoi są pobudliwi i impulsywni, że tak łatwo popadają z jednej skrajności w drugą, że nie potrafią się skupić na jednym działaniu i szybko się nudzą. To właśnie jest szalenie typowe dla nastolatków w tym wieku. Oczywiście – mnóstwo w tym czasie

się zmienia. Na przykład początkowo chłopcy Twoi czuć będą niechęć do swoich koleżanek i rodu żeńskiego w ogóle (i vice versa!), po kilku latach pierwsze 'przepraszają się' dziewczyny, by wreszcie pod koniec tego okresu, chłopcy zaczęli nagle interesować się nimi ponad wszelką miarę, popisując się przed nimi, przeżywać pierwsze wzniosłe uczucia. To są również prawidła wieku, i o tym właśnie winieneś wiedzieć.

Bezwzględnie musimy pamiętać, że wiek, w którym znajdują się nasi chłopcy to wiek konfrontacji, wiek w którym młody człowiek z uporem godnym lepszej sprawy próbuje poddawać w wątpliwość ustalone wartości i reguły, na które na co dzień napotyka. Jest to wreszcie wiek upadku autorytetów. Znamienne są słowa jednego z literatów, który wspominając swego ojca pisał: 'kiedy byłem małym dzieckiem, mój ojciec był najmądrzejszy na świecie; strasznie zgłupiał, gdy osiągnął wiek lat piętnastu; dopiero gdy wszedłem w wiek dojrzały – dostrzegłem jego głęboką mądrość.' To teraz właśnie nasi chłopcy skłonni są do odrzucania bez zastanowienia prawdy tych, którzy byli im najdrożsi – rodziców, nauczycieli. Szukają sobie innych idoli pośród piosenkarzy i sportowców, kolegów z klasy, czy wreszcie – instruktorów harcerskich. Drużynowy, który korzystając z tego umiętnie wcieli się w rolę najwyższego autorytetu chłopca, dostaje do rąk wielki skarb, niepowtarzalną możliwość skutecznego urabiania go i prowadzenia popłatnymi ścieżkami młodego życia. Równocześnie w takiej sytuacji drużynowy przyjmuje na siebie ogromną odpowiedzialność. Bo chłopiec gotów jest go naśladować we wszystkim – nie dostrzegając tej cienkiej granicy, która oddziela dobro od zła. Dlatego prowadzenie wychowania wymaga tak ogromnej samokontroli i wyteżonej pracy nad własną osobowością; harcerstwo opiera się na dobrowolności, ale tak na prawdę chłopiec w tym wieku, może stać się bezwiednie, i często staje się naszym niewolnikiem. My – musimy o tym wiedzieć. Musimy wiedzieć i pamiętać, żeby nie nadużyć przypadkiem bezmyślnie udzielonego nam ogromnego kredytu zaufania. Kiedyś, po latach, przyjdzie każdemu z nas zdać sprawę z jego wykorzystania.

W wieku, o którym mówimy, następuje również ogromny rozwój duchowy. Pojawiają się przyjaźnie 'do grobowej deski', a także pierwsze, jeszcze ogromnie wyidealizowane miłości. Tych związków między chłopcami, a później: chłopcami, a dziewczynami nie wolno bagatelizować. Jest to dla nich najświętsza świętość, warta wszelkich poświęceń na miarę tego wieku.

To, co szczególnie się rzuca w oczy, gdy przyjrzymy się młodym ludziom w takim wieku – to bardzo silne poczucie identyfikacji z grupą, a zarazem skłonność do myślenia,

działania i reagowania na różne zjawiska kategoriami tej grupy. Dlatego np. narkomania jest tak ogromnie 'zaraźliwa' wśród grup młodzieży. To nie tylko kwestia braku wyrobienia i poglądu na świat, ale przede wszystkim chęć i potrzeba dorównania grupie. I dlatego też instruktor harcerski – tworzący i animujący grupy rówieśnicze, musi mieć świadomość potęgi narzędzia, którego używa. Musi rozumieć tendencje grup do zamykania się wewnątrz i wynikających z tego swoistych szowinizmów grupowych, nieobcych niestety harcerskim zespołom. Bo jak nazwać częste i ciągle gorące wytykanie sobie inności przez harcerzy różnych organizacji. Boleję, że tak często w roli tej widziałem harcerzy ZHR-u.

Jedną z potrzeb, która tak wiele znaczy dla młodych chłopców, staje się możliwość wyrwania z codziennego środowiska, a także pojawiająca się coraz wyraźniej chęć przeżywania prawdziwych przygód. Na przestrzeni tych kilku lat, które chłopak spędzi w drużynie, urośnie ona do potrzeby aktywnego ich poszukiwania. Drużyna – jeśli ma stanowić jakąś wartość, drużynowy – jeśli chce mieć na chłopców wpływ: musi umożliwić realizację tych potrzeb. W innym wypadku – straci chłopca i już.

Często słyszę opinie, że 'ci, moi harcerze z natury są leniwi i w ogóle nie im się nie chce'. Przecież ten sam chłopiec, który nie ma ochoty np. do nauki i prac domowych 'sam z siebie' zerwie się o trzeciej nad ranem tylko po to, żeby iść na ryby. I łowieniu temu okaże wiele chęci i zainteresowania. Tak nie postępuje typowy leń. To zaangażowanie i ochota działania wynika głównie z inspiracji. Właściwej inspiracji, której źródła znajdują się w rękach drużynowego!

Jeśli idzie o rozwój umysłowy, pojawia się w tym czasie u naszych chłopców pamięć logiczna (obok mechanicznej), zaczyna się również rozwój myślenia logicznego. Nie raz będziemy 'padać jego ofiarą'. Ten okres to także rozwój zainteresowań i wreszcie (u starszych) okres gigantycznych na ich miarę przedsięwzięć, czasem awanturniczych, czasem zaskakujących potrzebą odnalezienia prawdy – najczęściej jednak wydatnie poszerzających horyzonty i wiedzę o świecie, i dających zarazem poczucie nigdy później tak głęboko nie przeżywanej wolności. Stąd bierze się u chłopców w tym wieku taka potrzeba nieskrępowanego wyrażania swoich myśli. Nie piętujemy tego.

Pracując z chłopcami w wieku 'przejściowym' między beztroskim dzieckiem, a zaangażowanym i poważnym nastolatkiem, uwzględnić musimy z wielką pieczołowitością zarówno ich potrzeby, jak i możli-

wości. Wiek ten wymaga dużo więcej niż dotychczas aktywności fizycznej, z drugiej strony: uwaga na nadmierny wysiłek! Młode, czasem zbyt słabe do ogromu potrzeb i nienadążające za rozwojem organizmu serce – może takiemu wysiłkowi nie podołać. Stąd intensywność podejmowanej aktywności musi być w granicach rozsądku – ciągle bliżej intensywnej zabawy niż wyczynu.

Niewiele tych uwag: o chłopcu, jego cechach, potrzebach czy możliwościach. Tylko tyle, żeby zwrócić uwagę na sam problem. Więcej musisz sobie Druhu Drużynowy znaleźć sam: w książkach i w... Twoich chłopcach. To przecież najlepszy podręcznik.

Główne cechy charakterystyczne i potrzeby dzieci i ludzi młodych między szóstym a siedemnastym rokiem życia.

Cechy charakterystyczne

- nastawienie na zabawę
- wyobraźnia i fantazja
- stopniowe przyspieszenie rozwoju fizycznego
- rozwój społeczny zależny od warunków zewnętrznych
- pojawiają się początki rozwoju duchowego

Dziecko w wieku od sześciu do jedenastu lat

- wiele zajęć mających charakter zabawy oraz okazji do zabawy
- sposobność grania różnych ról wymagających wyobraźni
- czynności przystosowane do możliwości fizycznych
- grupa przyjaciół (rówieśników), którzy chcą być razem i potrzebują opieki
- zestaw wartości pomocnych w odróżnianiu dobra od zła

Potrzeby

Młodszy nastolatek (od 10/11 lat do 13/14 lat)

- nastawienie na zabawę
- pojawia się chęć przygód
- gwałtowny rozwój fizyczny i seksualny
- rozwój społeczny, pragnienie przynależności do małej grupy
- rozwój duchowy oparty na przyjaźni i wyidealizowanej miłości

- więcej aktywności i więcej zadań stawiających nowe zadania
- sposobność opuszczania i odchodzenia od swojego codziennego środowiska
- czynności wymagające dużo energii
- niewielka grupa rówieśników z ich własnymi zainteresowaniami i środowiskiem
- zestaw wartości oparty na wartościach uznawanych przez członków grupy i pomagających im zaakceptować zasady moralne

Nastolatek (od 13/14 lat do 16/17 lat)

- poszukiwanie aktywnych przygód
- pragnienie wyrażenia własnego „ja”
- gwałtowny rozwój fizyczny
- rozwój społeczny, szukanie bliskich przyjaciół. Poczucie silnych więzów z grupą
- rozwój duchowy, konfrontacja, poddaje się w wątpliwość ustalone wartości

- działania, które mogą poszerzyć horyzonty i dać poczucie wolności
- okazja do wyrażania swoich myśli
- czynności wymagające wysiłku fizycznego odpowiadającego możliwościom
- przebywanie w samorządnych grupach i wytwarzanie więzów z innymi grupami
- poznanie wartości wyznawanych przez społeczeństwo realiów społecznych, kwestionowanie wartości i tworzenie własnych ideałów.

Dobra znajomość tego, co w chłopcu 'siedzi' ma dla Ciebie szalenie istotny wymiar, ponieważ:

najważniejszym źródłem metody harcerskiej są naturalne potrzeby i możliwości wychowanków

Nie walczymy przecież, ale wykorzystywać chcemy to, iż świat chłopca przepełniony jest chęcią zabawy, psoty, bójek i awanturnictwa, ale też tęsknotą za bohaterstwem, uznaniem i poświęceniem na rzecz grupy przyjaciół oraz poczuciem istnienia elementarnego chłopięcego kodeksu sprawiedliwości. Zamiast walczyć z prądem poddaj się jemu Druhu Drużynowy, wykorzystując tę pierwotną energię i wrodzone ciagoty Twoich harcerzy, do wzbogacania ich spojrzenia na świat.

MICHAŁ PIOTROWSKI, KATARZYNA KĘDZIERSKA



Bo być harcerzem to obciach!

Od redakcji: strasznie dużo w tej rozmowie o „olewaniu”, więc zamieszczamy jej zapis w okolicach śmigusa-dyngusa. To taka, wiecie, nieśmiała próba oswojenia przez obśmianie całkiem poważnego problemu.

„Bo być harcerzem to obciach!”

Zapis audycji radiowej w radio. zhp. org. pl z cyklu „33 minuty o...” z 6 kwietnia 2006 r. Wersja skrócona. Niektóre wypowiedzi mogą być niegrammatyczne, ale tego nie poprawialiśmy by zachować ich autentyczność.

Uczestnicy: Kaśka, reporterka radia. zhp. org. pl, Michał, reporter radia z równocześnie drużynowy jednej z drużyn harcerskich oraz Piotrek, Olek, Ola i Emma, harcerze i harcerki z tej drużyny.

Michał: Ostatnio nasza drużyna organizowała w tej szkole akcję rekrutacyjną, np. Ty rozdawałeś ulotki. Ale niestety nikt z chłopaków nie przyszedł. Jak sądzisz, dlaczego?

Piotrek: No, myślę że większość z tych osób którym je rozdawałem mieszka dość daleko, a po drugie, właściwie przede wszystkim, tu, w tej szkole, harcerstwo jest bardzo źle przyjmowane, i niektórzy się boją opinii publicznej.

Michał: No właśnie, dlaczego według Ciebie harcerstwo jest tu tak nielubiane?

Olek: Moim zdaniem wynika to z charakteru człowieka. Np. u nas w szkole – wielokrotnie się z tym zetknąłem – są osoby w sprawie których Pani Dyrektor wzywała policję!

M.: Czyli uważacie, że w tej szkole jest zbyt dużo osób które są takimi jakby chuliganami, którzy z jednej strony niezbyt nadają się na harcerzy, a z drugiej bardzo harcerzy nie lubią?

Piotrek: Myślę że wiele osób bardzo źle się zachowuje i nie mogą, właściwie nie chcą raczej, się zmienić i być lepszymi, a harcerstwo jest dla takich grzeczniejszych raczej, a nie dla takich rozbójników którzy ciągle rozrabiają.

M.: No tak, ale przecież są w tej szkole też osoby które nie są aż tak zdeprawowane że mogły by być harcerzami, a mimo to nie chcą być harcerzami, mimo że by mogły. Czy uważacie że harcerstwo jest nieatrakcyjne dla współczesnej młodzieży?

Ola: Co do poprzedniej sprawy, to uważam że harcerz w każdym widzi bliźniego, więc chyba nie powinniśmy mówić że 'chuligani się do harcerstwa nie nadają' tylko powinniśmy próbować ich zmienić!

M.: Teoretycznie tak. Ale harcerstwo nie mo-

że zmienić kogoś kto nie chce być harcerzem, a wręcz nie lubi harcerzy i nimi gardzi.

Ola: Ale zawsze możemy próbować, a nie ich dyskryminować. Dyskryminacja to chyba nie jest coś harcerskiego.

M.: Dobra, a dlaczego uważasz że harcerstwo jest nieatrakcyjne dla współczesnych dzieci i młodzieży?

Ola: Plotki, stereotypy... na przykład.

Kasia: A nie próbowałaś tego zmienić?

Ola: Próbuję, próbuję od dwóch i pół roku (Od takiego czasu Ola jest w drużynie – przyp. autora) ale nie bardzo mi to wychodzi.

K.: Czyli co robisz?

Ola: Próbuję mojej klasie wytłumaczyć że my wcale nie jesteśmy tacy sztywni, wcale nie udajemy aniołków, że robimy fajne rzeczy, jaka jest atmosfera w drużynie, że sobie pomagamy... Tak po prostu.

K.: A jakie stereotypy krążą po Twojej klasie?

Ola: Nie tylko w mojej klasie, ale w Polsce ogólnie się uważa że harcerze to albo są nudziarze i jesteśmy zbyt grzeczni, albo że powinniśmy się zachowywać jak aniołki i być bardziej grzeczni i bardziej posłuszni.

K.: A wy? Czy Ty, zanim przystąpiłeś do harcerstwa też uważałeś że harcerze to 'aniołki', nudziarze...

Piotrek: Nie, nie uważałem. Ale wielu moich kolegów mnie chciało wyśmiać jeśli mówiłem że chcę się zapisać do harcerstwa. I dlatego tak długo zwlekałem. Ale w końcu się przeogłem, olałem ich i się zapisałem.

K.: A u Ciebie w klasie też tak jest?

Emma: Dokładnie! U mnie w klasie też wszyscy mówią 'Jak możesz należeć do takiej nudnej drużyny' i jak tylko wchodzę do klasy to mówią: 'Ooooo, idzie harcerka!' Ale ja to olewam! Mnie interesuje to co się dzieje na zbiórkach a nie w klasie!

K.: A czy spotkaliście się kiedyś z czymś takim że ktoś was na przykład wyśmiał albo, nie wiem, nawet opluł?

Ola: Wielokrotnie.

K.: Z tego co mówili Twoi harcerze wynika że ta szkoła jest jakąś 'Sodomą i Gomorą', że chodzą tu jacyś dziwni ludzie. Czy potwierdzasz te informacje?

Michał: Niestety, rzeczywiście tak. Zresztą jak kiedyś sam chodziłem do tej szkoły (wtedy jeszcze 8-mio letniej) to pamiętam jakie osoby tu chodziły. Większość chłopaków to byli albo fanatyczni kibice 'Legii' albo punki lub skinheadzi – bo wtedy akurat takie subkultury były modne. W każdym razie były to osoby które z reguły miały dosyć negatywną opinię o harcerzach i, jak tylko widziały jakiegoś harcerza, starały się zrobić mu na złość. Od tego czasu sytuacja pod tym względem raczej się nie poprawiła, a może nawet jest coraz gorsza. Na przykład jeśli ktoś pojawi się w mundurze na boisku jest zaczepiany i wyzywany. Więc większość członków drużyny stara się nie pokazywać tego że są harcerzami. I to mimo że nauczyciele w tej szkole czasem próbują zachęcać uczniów do harcerstwa. Ale to zachęcanie z reguły i tak nic nie daje... To bardzo utrudnia przyciągnięcie nowych osób do drużyny, bo po pierwsze mało osób przychodzi podczas akcji rekrutacyjnych, a z tych którzy nawet przyjdą duża część rezygnuje z harcerstwa gdy rówieśnicy zaczynają ich wyśmiewać. Zresztą chłopaki o tym wspominali że jak rozdawali ulotki zostali po prostu 'olani'. Tak to wygląda w tej szkole, ale boję się że w innych szkołach może nie być pod tym względem dużo lepiej.

K.: A z czego to według Ciebie wynika?

M.: Pewnie z wielu rzeczy, ale przede wszystkim to po pierwsze, jak już moi harcerze mówili, ze złego wizerunku harcerstwa wśród młodzieży, a po drugie z tego że harcerstwo przestaje być atrakcyjne. Za 'fajniejsze' uznawane są różnego rodzaju rozrywki, gry komputerowe, ogólnie styl życia nastawiony na przyjemności i konsumpcję. Chociaż też nie całkiem, bo np. coroczne zaangażowanie młodzieży w WOŚP świadczy o tym że ci ludzie nadal chcą robić coś pożytecznego, chcą komuś pomagać, czyli w jakiś sposób pełnić służbę.

M.: Opowiadałem o sytuacji która panuje w jednej z publicznych podstawówek na warszawskich Bielanach. A jak jest w innych szkołach w innych dzielnicach?

K.: U nas, czyli w szkole w której działa moja drużyna – gimnazjum na Pradze Północ sytuacja nie wygląda lepiej, chyba jest tak samo. Ja osobiście nie uczę się w tej szkole, ale mam wielu znajomych którzy się tam uczą i opowiadali mi. Gdyby jakiś harcerz pokazał się w szkole w mundurze to spotkał by się z bardzo dużym, nazwijmy to, 'zainteresowaniem negatywnym' ze strony swoich rówieśników którzy mogli by go za to pobić. Bo po prostu 'harcerzyk' im się nie podoba. Moja koleżanka spotyka się z czymś takim jak opluwanie jak przychodzi w mundurze, np. na 22 lutego, jest szyderstwo czyli śmianie się z harcerzy itp. Na

przykład kiedyś jechaliśmy w mundurach na jakąś akcję, to chyba było przekazanie Betlejemskiego Światła Pokoju to obrzucili nas kulkami śniegu – wyrażając w ten sposób swoją dezaprobatę. Ja w mojej szkole się z czymś takim nie spotkałam – jeśli przyjdę do szkoły w mundurze to niektórzy zwracają na to uwagę, czasem się zaśmieją na zasadzie 'O, harcerka!' ale raczej nie jest to niemiłe.

M: Ale Ty chodzisz do dobrego, 'ekskluzywnego' gimnazjum na Żoliborzu.

K: Tak. Więc myślę że to jak są traktowani harcerze zależy nawet nie od szkoły, tylko od ludzi którzy do takiej szkoły chodzą. Słyszałam opinie że harcerzy najbardziej nienawidzą ludzie z patologicznych rodzin. Nie zgadzam się z tym, bo sama znam osoby które są lub były dziećmi z rodzin patologicznych, a mimo to należą do harcerstwa i często są dobrymi harcerzami.

M: Wcześniej o tym nie wspominałem, ale w tej szkole największe problemy mamy z osobami które kiedyś, przez krótki czas należały do naszej drużyny, ale albo musiały przestać do niej należeć bo ich postępowanie było bardzo nieharcerskie, np. próbowali bić i terroryzować innych członków drużyny, albo nie angażowali się w życie drużyny i sami odchodzili. Teraz jak gdyby się na nas mszcza, starają się nas 'tępić'.

K: Do mnie nie dochodziło to że tak może być, bo do tej pory słyszałam to tylko z opowieści że ktoś może nie lubić harcerzy. Bo

mnie osobiście ten problem nie dotknął. Ale teraz widzę że to prawda i jestem w ciężkim szoku. Więc jeszcze nie wiem co, ale sądzę że cos z tym trzeba zrobić. Może Ty masz na to jakiś pomysł?

M: Szczerze? Nie.

K: Kiedyś sądziłam że wystarczy z takimi osobami rozmawiać, opowiadać im o prawdziwym harcerstwie i dawać przykład, a zmięnia swoją negatywną opinie. Teraz widzę że tak nie jest. Z takimi ludźmi nie ma dialogu, bo dialog mogę prowadzić z osobami które szukają porozumienia. A nie z kimś kto mnie wyzywa albo straszy, kto wyraża swoją opinie o harcerzach poprzez przemoc i agresję.

M: Jest to tym bardziej smutne że nauczyciele często oczekują od drużyn harcerskich że dzięki ich działalności w szkole znikną problemy wychowawcze z uczniami, zmniejszą się patologie. A jeśli tak się nie staje to działalność harcerstwa uznają za nieskuteczną czy wręcz bezwartościową.

K: Dawniej zainteresowanie harcerstwem było jednak większe. Czy wiesz czemu ono spadło?

M: Mogę powiedzieć tylko moją opinię na ten temat. Po pierwsze, jak już wcześniej mówiłem harcerstwo przestaje być 'konkurencyjne' wobec innych rzeczy którymi młodzież ma możliwość się zajmować. Po drugie, wśród dzieci i młodzieży, przynajmniej w tej szkole, zauważam podział jakby na dwie grupy.

Pierwsza to dzieci które mają mnóstwo zajęć pozalekcyjnych: dodatkowy angielski, basen, zajęcia plastyczne, jazdę konną itp. Więc albo myślą że nie mają już czasu na harcerstwo, albo ich rodzice uznają że nauka informatyki i gry na pianinie przyda im się w życiu bardziej niż umiejętność wyznaczania azymutów i znajomość symboliki Krzyża Harcerskiego. Ale to dotyczy tylko tych dzieci, których rodzice inwestują w ich rozwój. Druga grupa to ci, którzy przesiadują całymi dniami na podwórkach, rozmawiając o piłce nożnej i telefonach komórkowych albo popijając piwo. Oni mają mnóstwo wolnego czasu, ale to nie harcerstwo jest ruchem do którego chcieli by należeć.

K: I co w związku z tym? Czy harcerstwo może przestać być uważane za organizację 'dla frajerów'?

M: Boję się że nie. Ale co możemy zrobić? Tylko działać z tymi osobami które jednak chcą być harcerzami...

Michał Piotrowski i Katarzyna Kędzińska są reporterami radia.zhp.org.pl
Michał jest drużynowym 120 WDH 'Śmiałkowie Przestrzeni' w Hufcu Warszawa Żoliborz, a **Kasia** harcerką z 273 WDH 'Sawa' w Hufcu Warszawa Prag Północ.

Całą audycję (Duży plik!) można ściągnąć jako plik mp3 z: kropa.futuro.biz.pl/foto/06-04-2006.mp3

PHM. AGNIESZKA LEŚNY

Wywiad z hm. Karoliną Kolbuszewską

Z hm. Karoliną Kolbuszewską HR – właśnie wybraną Komendantką Mazowieckiej Chorągwi Harcerok ZHR – rozmawia phm. Agnieszka Leśny. Wywiad przeprowadzono 11 kwietnia 2006 r. za pomocą nowoczesnych środków komunikacji.

Aga: Właśnie zostałaś wybrana na Komendantkę Mazowieckiej Chorągwi Harcerok. Ciężko było podjąć decyzję o kandydowaniu?

Karolina: Nie była to łatwa decyzja. Z jednej strony kusiło mnie, żeby się tego podjąć, z drugiej zastanawiałam się, na ile nie będzie to ze szkodą dla innych sfer mojego życia.

Kiedy i w jakich okolicznościach pomyślałaś, że chciałabyś być naszą komendantką?

Właściwie bardzo długo w ogóle nie brałam tego pod uwagę. Przyjmo- wałam założenie, że jestem gotowa pomóc przyszłej komendantce, ale sądziłam, że instruktorki nawet nie chciałyby mieć komendantki, która bywa w różnych miejscach z dzieckiem/dziećmi. Wolałyby taką, która może być bardziej mobilna i poświęcić chorągwi więcej czasu. Jakoś w grudniu, po spotkaniu komendy chorągwi jechałam samochodem z Kumakiem (ówczesną Komendantką hm. Moniką Jakubowską – przyp. red) i ona mnie o to zapytała. Twierdząc, że to nie tylko jej pomysł, ale że słyszała takie pytania od innych instruktorek

To i tak długo się kryłaś?

Wtedy powiedziałam kategorycznie „nie” ale przez następne dni ta myśl nie dawała mi spokoju bo jednak było w tym pomycie coś kuszącego.



Co Cię ostatecznie przekonało?

Chyba reakcja różnych ludzi na moje „zastanawianie się”, deklaracje wsparcia zarówno ze strony potencjalnych „kontrkandydatek”, a także deklaracja pomocy ze strony innych instruktorek.

Czy wynik głosowania w jakiś sposób Cię zaskoczył?

Wynik głosowania mnie nie zaskoczył, po wyborach delegatów spodziewałam się takiego rozstrzygnięcia.

Skompletowałaś już zespół Komendy Chorągwi?

Jeszcze nie. Śmieję się, że Monika miała łatwiej, bo „dostała nas w spadku”, a poza tym mogła przed wyborami już „rozdawać role”. Ja przed wyborami mogłam sobie co najwyżej o różnych osobach myśleć, ale nie wypadało mi rozmawiać.

Kierowanie chorągwią harcerki i do tego największą w Polsce to zadanie niełatwe. Czy do takiej funkcji można się jakoś przygotować? Pomaga kurs harcemistrzyń, czy trzeba mieć to po prostu we krwi?

Myślę, że najbardziej przygotowuje do tego praca w komendzie chorągwi. To jest trochę jak przejście z funkcji przybocznej na funkcję drużynowej. Kurs harcemistrzyń daje chyba spojrzenie bardziej ogólne – na organizację jako całość. Zresztą jeszcze jest mi trudno ocenić na ile jestem do tego przygotowana.)

No właśnie. Mazowsze, chcąc nie chcąc, nadaje ton ZHRowi w całej Polsce, przez to, że jest największym skupiskiem harcerki i harcerzy ZHR. Jak według Ciebie, Mazowiecka Chorągiew Harcerki może wpłynąć na kształt całej Organizacji Harcerki?

W bardzo prosty sposób – biorąc udział w działaniach organizacji – uczestnicząc aktywnie w konferencjach, czy pracując w zespołach działających przy Głównej Kwaterze Harcerki.

A czy czujesz współodpowiedzialność za losy Organizacji Harcerki?

Tak.

Wracając do Mazowsza; jakie są według Ciebie największe wyzwania stojące przed „różną chorągwią”?

Bardzo ważne jest uświadomienie sobie, że Mazowsze to coraz bardziej Mazowsze, a nie Warszawa. Z jednej strony ważne jest bycie razem, z drugiej – odpowiadanie na różne jednak potrzeby środowisk warszawskich i pozawarszawskich.

Czy to się skończy podziałem na Chorągiew Stołeczną i Mazowiecką?

Nie wiem, może kiedyś, na dzień dzisiejszy takiego rozwiązania sobie nie wyobrażam. Jednak Ostrołęka i Pionki do Warszawy mają w miarę podobną odległość, ale do siebie wzajemnie miałyby już 2 razy dalej. Ale już pomijając kwestie terytorialne, „teren” dla Warszawy może być bardzo ubogający, a teren bez Warszawy, przynajmniej na dziś nie przetrwa, chociażby z powodu braku kadry instruktorskiej (może wyjątkiem są Pionki, gdzie instruktorek jest szczególnie dużo).

Jakimi zadaniami zajmiesz się w pierwszej kolejności (pomijając kompletowanie Komendy Chorągwi)?

Na pewno priorytetowe jest powołanie komisji instruktorskiej.

A jakieś działania terenowe?

Pierwszym krokiem będzie powołanie członkini komendy chorągwi odpowiedzialnej za opiekę nad środowiskami pozawarszawskimi. Natomiast pierwszym „kierunkiem” naszych działań musi być Mława – przede wszystkim wychowanie tam INSTRUKTORKI, która poprowadzi tamtejszy hufiec. Uważam, że w środowiskach pozawarszawskich kształcenie się i zdobywanie stopni jest sprawą kluczową dla dobrego funkcjonowania tych środowisk.

Czy znasz cele, zadania i specyfikę Chorągwi Stołecznej i Mazowieckiej ZHP? Czy planujesz jakąś z nimi współpracę?

Nie znam, nie zastanawiałam się nad współpracą. Myślę, że w pierwszej kolejności zajmę się współpracą naszej chorągwi z Mazowiecką Chorągwią Harcerzy naszej organizacji.

Może szkoda. To dziwne, że wciąż udajemy, że ZHP na Mazowszu nie istnieje. Dziwne o tyle, że liczebność tych chorągwi jest zbliżona do liczebności całego ZHR...

Nie wiem, czy tak udajemy. Może po prostu nie traktujemy tego jako

priorytet i w masie innych zadań to już nam ucieka. Ale na poziomie środowisk ta współpraca się zdarza.

W jaki sposób chcesz zacieśnić współpracę z harcerzami? Złoty Św. Kingi i Św. Jerzego znowu są osobno...

No cóż... To akurat była decyzja poprzedniej kadencji, więc nie czuję się za nią odpowiedzialna.) A tak poważnie – uważam, że kierunek jest dobry. Udało się wrócić przynajmniej w części do wspólnych przyznań stopni Harcerki i Harcerza Rzeczypospolitej (kiedyś bywało tak, że mijaliśmy się w bramie), powstała i funkcjonuje Kuźnica Harcerska, pomysły zgrupowań kursowych też mi się podoba., chociaż na razie jeszcze brakuje w tej koncepcji współpracy na poziomie kursów phm. A co do rozwiązań na przyszłość to dopiero będę rozmawiała z komendantem bratniej chorągwi.

Jak postrzegasz rolę chorągwi w życiu drużyn? Czy powrócimy do dużych, centralnych imprez i zlotów czy praca chorągwi będzie koncentrować się na wspieraniu i kształceniu instruktorek i drużynowych?

Chorągiew ma być pomocą a nie przeszkodą dla funkcjonowania drużyn. Nie jestem zwolenniczką centralnych imprez, bo to ani dobre, ani praktyczne. Czasem oczywiście, harcerki powinny zobaczyć, że jest ich więcej w Warszawie czy na Mazowszu niż ich drużyna czy nawet hufiec, ale raz czy 2 razy do roku myślę w zupełności wystarczy. Uważam, że spokojnie np. 3 maja możemy uczcić zobowiązaniami instruktorskimi czy przyznaniem HR-ek, nie musimy z tej okazji zwoływać całej chorągwi na apel.

Oczywiście pozostaje kwestia szeroko pojętej służby, której zwłaszcza w Warszawie nie brakuje...

No tak, ale poza 3 maja i tego typu świętami niewiele zostaje. Może lepiej uczcić wspólnie 3 maja niż 11 listopada kiedy wszystkim zimno i mokro?

Tylko, że 3 maja najczęściej wiąże się z „długim weekendem”, pierwszym po długiej zimie i jest wspaniałą okazją do wyjazdu z Warszawy, również dla drużyn.

No tak. Każde spotkanie ma swoje „za” i swoje „przeciw”. Wróćmy do obecnej sytuacji chorągwi. Ruch wędrowniczy potrzebuje natychmiastowej resuscytacji. Jeśli chcemy by wędrowniczki na Mazowszu istniały to już nie bardzo mamy czas na eksperymenty – potrzebne jest natychmiastowe działanie. Czy masz jakiś plan na wzmocnienie ruchu wędrowniczego?

Ważne są 2 elementy – szkolenie i praca referatu wędrowniczego. W ramach nieeksperymentowania najbliższy kurs metodyki wędrowniczej będzie prowadziła Monika Jakubowska, która niejedną już kurs przeprowadziła. Oczywiście przy pomocy młodej kadry. Co do referatu – kluczową postacią jest na pewno osoba referentki, która będzie potrafiła dziewczyny za sobą pociągnąć. Wygląda na to, że taka osoba jest. A czy się sprawdzi? Tego oczywiście nikomu obiecać nie mogę.

Jak odnosisz się do postulatów powrotu do modelu hufców jednopoziomowych (zuchowych, harcerskich, wędrowniczych)? Czy dopuszczasz możliwość stworzenia tylko hufca wędrowniczego, a reszty wielopoziomowej?

Był to dla mnie postulat nowy, bo wydawało mi się, że przyzwyczailiśmy się do istniejącej sytuacji i już sobie z nią radzimy. Być może po tych prawie chyba 4 latach od reorganizacji należałoby po prostu ocenić tamtą decyzję z perspektywy czasu i zobaczyć, czy ona się sprawdza. Na pewno powinny się wypowiedzieć głównie hufcowe. Koncepcja wydzielenia tylko wędrowniczek średnio mi się podoba. Byłoby to mało naturalne rozwiązanie. Trzeba też pamiętać, że hufce jednopoziomowe są realne tylko w Warszawie, w terenie zostaną hufcami wielopoziomowymi.

Jakie było Twoje największe zaskoczenie po objęciu funkcji Komendantki Chorągwi?

Wzrost ilości maili w skrzynce.

Hihih. Tego się chyba można było spodziewać... Którą, pełnioną przez Ciebie, funkcję harcerską wspominasz najlepiej?

Oczywiście zastępową. Już Baden-powell twierdził, że to najlepsza funkcja...

Czy masz kontakt z Twoim macierzystym środowiskiem?

Mam, aczkolwiek w chwili obecnej nie jest to niestety najmocniejsze środowisko. O ile harcerki jeszcze jako tako się trzymają, o tyle chłopcy już chyba polegli zupełnie. Ale i tak spotkamy się w Wielką Sobotę o 12.00, obecni i byli harcerze z mojego środowiska, na wspólnym święceniu pokarmów...

Całkiem niedawno urodziłaś drugą córeczkę. Czy uważasz, że na Twoim etapie harcerstwo przygotowuje do macierzyństwa? Czy raczej jest pożeraczem czasu tak potrzebnego rodzinie?

Dla mnie jest sposobem na oderwanie się od problemów natury kupka, zupka, itp. i formą kontaktu z innymi ludźmi – można się spotkać, żeby porozmawiać o niczym, czy o pogodzie za oknem a można się spotkać po to, żeby rozmawiać np. o kursie podharcemistrzowskim. Ja niestety źle się czuję w roli „kury domowej”.

Poślesz swoje dziewczynki do gromady zuchowej?

Chętnie bym je posłała do skrzatów, więc się pospieszcie:) (autorka wywiadu pracuje nad koncepcją nowego poziomu metodycznego dla przedszkolaków – przyp. red). A tak poważnie – nie na siłę. Chociaż Iza na pytanie czy chce być harcerką odpowiada twierdząco.

O, to już przekonałaś się do idei Skrzatów?

Wiesz, musiałabym na pewno zobaczyć w praktyce jak „to działa”, ale wychodzę z założenia, że każda forma kontaktu z innymi dziećmi może być cenna.

Coraz więcej młodych dziewcząt ma problemy emocjonalne i psychologiczne. To znak czasów, który dotyczy również zuchenek, harcerek i instruktorek naszej chorągwi. Czy masz jakiś pomysł jak można im pomóc „po harcersku”?

To, co na pewno możemy im zaoferować to bezpieczeństwo, oparcie w grupie i możliwość dowartościowania się. Ale zaplanowanie konkretnych działań nie jest proste. Dawno temu, jak jeszcze byłam drużynową, dwoje naszych instruktorów zorganizowało cykl warsztatów psychologicznych dla drużynowych. Ze sporej grupy, która pojawiła się na treningu wstępnym w całym cyklu wzięła udział tylko garstka. Ja już wtedy twierdziłam, że takie warsztaty powinny być dla instruktorek i instruktorów obowiązkowe.

Może warto pomyśleć o podpisaniu umowy z jakimś psychologiem w wybranej poradni?

Może tak... ale nie wiem, czy musi to być formalna umowa, może wystarczyłaby forma współpracy nieformalnej

Często słyszymy o doskonałych drużynowych, które mają kłopoty z nauką. Można podejrzewać, że prowadzenie drużyny się do tego przyczynia bo jest bardzo czasochłonne, choć wiadomo, że nigdy nie ma jednej przyczyny. Czy uważasz, że taka drużynowa powinna przestać pełnić swoją funkcję (tak jest np. w „Zawiszy” FSE)?

Chyba nie stawiałabym sprawy jednoznacznie: kłopoty z nauką = rezygnacja z funkcji, ale w niektórych przypadkach prawdopodobnie rzeczywistość byłoby to najlepsze rozwiązanie. Na pewno zależy to też od skali „problemów”.

Reforma edukacji niestety nie ułatwiła nam zadania. Przecięła nam poziomy metodyczne trudnymi egzaminami... Nie uważasz, że powinno się zmienić przedziały wiekowe przynależności do gromady i drużyny?

Właściwie nie wiem, czy jest to realny problem w drużynach. Od edukacji jestem daleko i nie przyzwyczaiłam się jeszcze do nowego systemu, a z drużynowymi jakoś nigdy na ten temat nie rozmawiałam.

Kiedy, według Ciebie, przewodniczka staje się podharcemistrzynią?

Formalnie – kiedy zamknie próbę i zostanie jej przyznany stopień. Realnie – kiedy podejmowane zadania i sposób percepcji harcerstwa, a także postawa, są na poziomie podharcemistrzowskim. Przede wszystkim musi widzieć i robić coś więcej niż to, co robi we własnej drużynie.

Ale czy to ma być poziom hufca? Chorągwi? Czy podharcemistrzynią może być po prostu harcerka, która długo jest przewodniczką, oddała drużynę i działa np. w szczepie czy kapitule?

Powinna być aktywna na poziomie hufca, ale zaistnieć też w chorągwi. Sama działalność w kapitule według mnie to mało, bo powinna się też sprawdzić w kwestiach organizacyjnych, a kapituła nie jest specjalnym wyczynem organizacyjnym. Szczep to więcej niż drużyna, ale nadal własne środowisko, a podharcemistrzyni jest już instruktorką chorągwi.

Gdy ponad dwa lata temu robiłam wywiad z ustępującą Komendantką hm. Izą Paczesną, zapytałam ją, o co poprosiła by złotą rybkę. A jak myślisz, o co złota rybka poprosiła by Ciebie?

Dlaczego ja mam mieć trudniej? No dobrze... złota rybka z irytacją by poprosiła, żebym szybko się zdecydowała, które życzenie ona ma spełnić...

Czy jest jeszcze coś jeszcze, co chciałabyś przekazać za pośrednictwem „Pobudki”? poza „dobranoc” – (wywiad kończyliśmy koło pół do trzeciej w nocy – przyp. red)

Bardzo dobranoc.

hm. Karolina Kolbuszewska o sobie:

Do harcerstwa wstąpiłam dawno temu, bo niedługo minie już 20 lat!

Byłam harcerką w 270 Warszawskiej Drużynie Harcerek na warszawskiej Woli. Potem byłam zastępową zastępu Koniczyny, który przekształciłam w drużynę funkcjonującą do dnia dzisiejszego.

Przez wiele lat pracowałam w kapitułach stopni harcerek – najpierw samarytanki, potem wędrowniczki, a na końcu Harcerki Rzeczypospolitej.

Od ponad 3 lat byłam członkinią komendy Mazowieckiej Chorągwi Harcerek jako referentka harcerek, w ostatniej kadencji również jako wicekomendantka.

Pracuję też w zespole ds. harcerek przy GKH-ek.

Mam męża Andrzeja i 2 córki – prawie 3-letnią Iżę i 5-miesięczną Ulę, dla których widok harcerek munduru jest na porządku dziennym.

Pracuję w Instytucie Pamięci Narodowej, chociaż aktualnie jestem z dziewczynkami w domu.

Moje hobby to fotografia, podróże i różnego rodzaju „rękodziela”.

Dewiza, którą się kieruję w życiu jako mama: mając dzieci nadal można żyć aktywnie, tylko od rodziców wymaga to więcej wysiłku.

HM. KRZYSZTOF STANOWSKI



O druhnach i druach inaczej

Wróciłem ostatnio ze Stambułu gdzie odbywało się spotkanie World Movement for Democracy – ogólnoswiatowego ruchu łączącego ludzi zaangażowane w budowanie demokracji w różnych zakątkach świata. Nie jacyś profesorowie, politycy czy agitatorzy, ale praktycy, ludzie, którzy całym życiem (bo czasem nie tylko wyrzucają cię z uczelni ale po prostu zabijają) zaangażowali się w Byli tam między innymi Tybetańczycy, którzy wciąż starają się zachować godność i prawo do własnej kultury, religii, tradycji, Białorusini, którym od lat marzy się prawo do decydowania o własnym losie, Kolumbijczycy, którym niełatwo budować życie w cieniu narkotykowych baronów, Sudańczycy, doświadczający okropności ludobójstwa. Wreszcie ludzie, którzy kiedyś towarzyszyli Martinowi Lutherowi Kingowi w walce o równe prawa dla obywateli USA niezależnie od koloru skóry, a dziś pomagają demokratycznym inicjatywom i obrońcom praw człowieka w Północnej Korei, na Kubie czy w Turkmenistanie (gdzie na pomniku w centrum stolicy codziennie słońce cierpliwie podąża za złotą ręką dożywotniego Prezydenta Turkmen Baszy).

Spotkanie World Movement for Democracy to przede wszystkim możliwość wymiany doświadczeń, podzielenia się nowymi pomysłami dotyczącymi budowania społeczeństwa obywatelskiego, walki o prawa człowieka. Dowiedzenia się, jak w RPA, budowano poczucie jedności społeczeństwa podzielonego przez dziesięciolecie. Jak uczono czym są wybory tych, którzy nigdy dotychczas praw wyborczych nie mieli.

Dlaczego piszę o tym w Pobudce?

To proste. Wśród ludzi, którzy przyjeżdżają na te spotkania, są również Polacy. Co ciekawe, większość z nich to harcerki i harcerze. Druhny i druhowie, którzy swoje „całym życiem” rozumieją niekoniecznie jako przymus aktywnego działania w jakiejś organizacji, pełnienia funkcji drużynowego czy Naczelnika, ale jako zobowiązanie do pełnienia służby Bogu, Polsce i Bliźnim.

Kogo można tam spotkać?

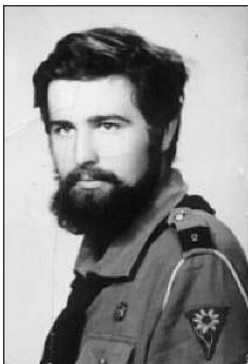
Małgorzatę Naimską i Urszulę Doroszewską z Warszawskiej Czarnej Jedyńki. Urszula (niegdyś współpracowniczką Komitetu Obrony Robotników, w który zaangażowało się wielu instruktorów Jedyńki) jako dziennikarka zjeżdżała cały Kaukaz pisząc nie tylko do polskich gazet o wolnościowych aspiracjach Czeczenów, Azerów, Inguszy i Tatarów Krymskich. Wspólnie z Małgorzatą (drużynową Czarnej Jedyńki, matką dwóch byłych instruktorek ZHR) przez ponad 10 lat wspierały Krymskich Tatarów, którzy po kilkudziesięciu latach od stalinowskiej deportacji do Azji Centralnej, wrócili na Krym starając się odbudować instytucje społeczeństwa obywatelskiego, organizacje pozarządowe, samorząd lokalny, szkoły.

Pawła Kazaneckiego byłego harcerza, który od lat wspiera demokratyczne aspiracje Białorusinów, organizacje obywatelskie, wolne media, wreszcie uczy trudnej sztuki kompromisu i współpracy różne środowiska białoruskiej opozycji.

Jarosława Szostakowskiego, niegdyś przybocznego 173 WDH, dziś prezesa Fundacji Solidarności Polsko-Czesko-Słowackiej. Organizacji, która jako pierwsza inicjowała spotkania demokratycznej opozycji z Polski i Czechosłowacji, a w ostatnim dziesięcioleciu, wspiera niezależne media szkoląc dziennikarzy i drukarzy niezależnych gazet w Europie Wschodniej i Azji Centralnej.

Wreszcie przedstawiciele Fundacji Edukacja dla Demokracji. Takich jak **Jacek Podolski**, niegdyś drużynowy, pierwszy szef Głównej Kwatery Harcerzy ZHR, dziś sekretarz Zarządu Fundacji, czy **Ewa Bracha**, jedna z pierwszych Naczelniczek Harcererek. Od kilkunastu lat organizacja, z którą są związani wspiera społeczności lokalne, w Polsce, Europie Wschodniej i Azji Centralnej, w ich działaniach na rzecz budowy społeczeństwa obywatelskiego, w szczególności na terenach, gdzie ograniczony jest dostęp do edukacji, rynku pracy i możliwości współdecydowania o własnym losie.

Kiedy dzięki Internetowi przeglądałem w Stambule materiały E-Zjazdu (pomysł pierwsza klasa – numer z cenzurą też) śledziłem gorączkowe dyskusje i kontrowersje, uświadomiłem sobie po raz kolejny, że instruktorów i harcerzy poznaje się nie tyle po mundurze i podkładce pod krzyżem, ale po owocach ich pracy. A do dotrzymania zobowiązania danego na Przysiężeniu nie jest niezbędna żadna organizacja.



hm. Krzysztof Stanowski

W harcerstwie od połowy lat 70. Zastępowy i drużynowy w Szczepie Drużyn Nieprzetartego Szlaku „Zawisza” w Lublinie. Współtwórca i członek władz Niezależnego Ruchu Harcerskiego. W okresie stanu wojennego członek Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej w Regionie Środkowo-Wschodnim NSZZ „Solidarność”, redaktor Niezależnego Wydawnictwa Harcerskiego oraz pisma „Bratnie Słowo”. Od października 1988 przewodniczący Komisji Porozumiewawczej Niezależnych Środków i Organizacji Harcerskich. Pierwszy Naczelnik a następnie Sekretarz Generalny ZHR.

Prezes Fundacji Edukacja dla Demokracji. Autor programów szkoleniowych i publikacji poświęconych edukacji obywatelskiej i pracy organizacji pozarządowych. Prowadził kilkadziesiąt warsztatów i seminariów na terenie Polski oraz Europy Wschodniej, Zakaukazia i Azji Centralnej. Współtwórca i członek władz Grupy Zagranica – koalicji polskich organizacji pozarządowych działających poza granicami kraju. Za prace w organizacjach pozarządowych otrzymał Medal Wolności Republiki Mongolii oraz został dwukrotnie wyróżniony nagrodą POL-CUL Foundation.

PHM. ROBERT CHALIMONIUK „ORZEŁ”



NA LICENCJI 8 PKT. PRAWA HARCERSKIEGO

Krzywym okiem albo przez różowe okulary

Wielka GK za małą kasę

Pewien komendant Chorągwi na Mazowszu mocno zaniepokoił się nagłym zaproszeniem na Wielką GK do Londynu. Nie tyle niepokojące okazało się miejsce co koszt wyjazdu – raptem 100 zł. Obawy budzi fakt, że tyle samo kosztuje bilet ale tylko w jedną stronę. Wprawdzie Małkowski w swoim czasie wracał przez pół Europy z Monte Carlo jednak nie wybierał się na żaden Zjazd, miał czas, no i na pieczętę dało radę. A tu po drodze morze. Przychylni komendantowi specjaliści od PR mimo to nie stracili rezonu, wręcz aż zatarli ręce, i już ułożyli hasło – „dla ojczyzny ratowania wrócił się przez morze”. Aura jednak nie zachęca do spacerów – martwi się komendant.

Kto żyw na vicekomandanta!

Z tego zmartwienia to jak nic choroba jakaś wyjdzie i komendant w domu zostanie.

Gruchnęła więc wieść w chorągwi – pojadą zastępcy! Kto żyw więc sięga po złoty sznur by załapać się na tanie wakacje.

Ponieważ kształcenie, komisja instruktorska, kapituła HR są już mocno obsadzone nowi zastępcy łączą się w grupy problemowe. Najliczniejsze są zespoły o charakterze etyczno-gospodarczym. Ich mnogość też zaskakuje. Przytoczmy tylko choćby nazwy kilku z nich: „gospodarowanie środkami w organizacji typu non profit”, „dziura budżetowa a potrzeby organizacji społecznych”, „pozytywne wywieranie wpływu na ludzi”, „lobbying, sponsoring, scouting”, „składki i konieczne wydatki”.

Nas niedogonit

Co wnikliwi sądzą że bilet w jedną stronę zapewnił dla siebie też Naczelnik. Nie dość że głosowanie absolutorium na karku to, jak donoszą media, HOPR szykuje mu weryfikację higienisty czy jakoś tak. Mamy z Anglią umowę o ekstradycji?

Wielka Rewizja

Z tym szukaniem azylu to nie taki zły pomysł. Komisja Rewizyjna w końcówce kadencji bierze się ostro do pracy i szykuje gruntowną kontrolę Naczelnictwa. Doczekamy się kontynuacji serialu Extradycja?

Pożegnanie z klasą (kasą)

Wyjazd Wielkiej GK na wyspy się odbył o czym z radością powiadomił artykuł na zhr.pl.

Było tak fajnie że aż szkoda było czas marnować na jakieś tam pogaduchy i rozwiązywanie problemów których zresztą ponoć nie ma. Za to jest w Londynie co zwiedzać.

Zachodzą w głowę harcerze skąd na to wszystko znalazła się kasa skoro za wyjazd stówka od łebka styknęła – czy znów nie zabraknie na jakiś turniej czy szkolenie?

Panowie z takimi wypominkami to teraz ostrożnie. Jeszcze w papę zaliczycie i po co to komu? Aha wszyscy wrócili.

Od zajączka

Naczelnik przygotował dla drużynowch i instruktorów świąteczną paczkę.

Malkontenci od razu podnieśli raban. No co za ludzie, jeszcze nawet nie zajrzeli do środka a już głosują! A tu może naczelnik przyśle kiełbasę na świąteczny stół? No, może na święta to się już nie wyrobi ale na zjazdowe wybory to na pewno.

Mazowieckie manewry

Na Mazowszu odbyły się podchody. Ba podchody – cała gra strategicznie – sztabowa. Kryptonim „sztabandar”. Wziął w niej udział sam naczelnik i trzeba przyznać nieźle się wykazał. Wszystko było jak trzeba – najpierw działania dywersyjne, potem pozorowane, noty dyplomatyczne a na końcu rozmowy pokojowe (raczej harcówkowe ale z założenia kończące)

Prolog, czyli Casus Beli

Zaczął się od sztandaru co się suszył w siedzibie okręgu na wieszaku, gdzie zwykle wiszą kurtki. Zobaczył to jeden z harcmistrzów i tak się wzburzył że aż go wyniósł by wysuszyć w godniejszych warunkach, więc powiesił go w domu na suszarce, gdzie zwykle... suszy gacie.

Lekka stopa

Z tym wyniesieniem to nie taki prosty myk. Lokal okratowany, alarm załączony albo pełno ludzików zawsze się kręci. Pewnikiem dostanie „lekką stopę” – wróżyli śmialemu harcownikowi instruktorzy Mazowsza. Ale sprawności nie było. Sztandar w niejasnych okolicznościach znalazł się u naczelnika. Jak nic naszego harcownika podszedł sam naczelnik. I kto tu jest najlepszy?

Uroki dyplomacji

W drugim etapie odbyła się gra dyplomatyczna, na noty i listy otwarte. W grze chodziło z pozorów o to by się dogadać.

Naczelnik żądał spotkania, komendant przystawał na propozycję ale jak przyszło co do czego to nic z tego nie wychodziło. Jak komendant proponował to naczelnik nie mógł. Jak jeden chciał tak drugiemu nie pasowało. I tak w koło Macieju pół roku.

Trzeba krwi

W końcu połała się krew. Mazowszacy ustalili że oddadzą tyle krwi ile waży sztandar i tym go wykupią. Dowiedział się o tym naczelnik i niemal go krew nie załapała! Cukierki to jeszcze ale krew? Trzeba było mazowszakom do rozumu przemówić. To i przemówił, a i sztandar oddał. Mazowszaki 5,5 litra uzbierał.

Teraz może by tak w gablocie porządną kłódkę zamontować?

Wiosenne porządki

Nie spodobał się kilku instruktorom ład panujący w ZHR i na wiosnę postanowili go posprzątać (znowu te Mazowsze). Wysmarowali więc apel do wspólnego czynu i wywiesili w widocznym miejscu. Zaczęli się zgłaszać chętni do sprzątania szybko zapełniając listę.

Nie umknęło to uwadze dozorczy. Najpierw dopisał że jest porządek i nie ma co sprzątać, po czym zerwał kartkę i wywiesił zakaz wywieszania ogłoszeń. Niektórym też pogroził palcem, a nawet postraszył spółdzielnią. Teraz wiadomo kto rządzi na podwórku.

Nad wszystkim czuwa gospodarz domu, nie da on krzywdy zrobić nikomu.....

Kto pierwszy ten lepszy?

Ciekawy wątek o harcerstwie wysledził jeden z harcerzy na forum WOŚP.

Okazuje się że w świadomości niektórych to ZHR powstał zanim zaistniał ZHP. Nawet to i logiczne bo jakby co to najpierw była Rzeczypospolita a dopiero potem Polska i to jeszcze Ludowa. Ale mamy PR!

Piszą o nas

Właśnie PR! Ostatnio co się nie otworzy gazetę (lub czasopisma) to o nas, tzn o rządzie ale tak jakoś wychodzi często na to samo. Wyborcza tylko napomknęła o harcmistrzu rzeczniku i jego osiągnięciach w ZHR a Chuck Noris się załamał.

Cały ZHR zastanawia się kto teraz zostanie naczelnikiem

W Małopolsce głośno myślą kto obejmie Ster związku. W kieleckim ćwierkają o tym Wróble. Wyborczą Dziurę zatkać też miała Łódź. Z Pragi (warszawskiej) na front wysyłają starego dobrego Wojaka. Pewnie też i Dolny Śląsk dorzuci Kamyczek do tego ogródka.

Na spotkaniu kręgu harcmistrzowskiego padła sugestia coby może tak umożliwić trzecią kadencję... ale że to był głos harcmistrza ze wschodu, u nas nie dajemy mu szans powodzenia.

Z ostatniej chwili.

PIS zawarł koalicję z Samoobroną.

phm. Robert Chalimoniuk

Rocznik 1971 (ten lustracyjny acz nie zautolustrowany). Znany bardziej jako Orzeł. Rodem oczywiście z Gniazda a konkretnie TUDH Gniazdo której to drużynie miał zaszczyt też przewodzić w latach 90. Kolejno komendant Ursynowskiego Związku Drużyn, a po rozroście – hufca.

W ZHR od jego początku.

W swojej harcerskiej przeszłości popelniał prowadzenie pisma dla instruktorów „Harcerskie Łuzaki” („Harcerskie Mazowsze”), współredagowanie magazynu harcerskiego „Pojutrze” w TVP1 oraz organizację różnego rodzaju większych gier i turniejów (ostatnio TDP Bzura 2006 – www.tdp.zhr.pl).

Obecnie instruktor Mazowieckiej Szkoły Instruktorskiej. Jeden z trzech współkomendantów kursu metodycznego dla drużynowch Agricola

Z wykształcenia inżynier od automatyki i robotyki. Pracuje w wydawnictwie gdzie za jego udziałem ukazują się gazety (lub czasopisma).

HM. JERZY BUKOWSKI



Pobudka pradziadka, czyli „Czar poźółkłych kronik” (1)

Szef naszej sekcji

Ogromnym wzięciem cieszy się w Krakowie wystawa fotografii, przedstawiających funkcjonariuszy miejscowego Urzędu, a następnie Służby Bezpieczeństwa. Masowo przychodzą na nią kombatanci niepodległościowego podziemia, rozpoznając twarze swoich katów sprzed ponad półwiecza. Swoich prześladowców znajdują na ścianach krakowskiego pałacu Towarzystwa Przyjaciół Sztuki także działacze „Solidarności” i wielu organizacji antykomunistycznych młodszych pokoleń.

Kiedy odwiedziłem tę ekspozycję, na dłuższą chwilę zatrzymałem się przed fotografią podpułkownika Józefa Biela, jednego z prominentnych esbeków lat 70. i 80. minionego wieku. Patrząc na twarz znanego pogromcy opozycji nie mogłem powstrzymać uśmiechu. Przypomniała mi się bowiem związana z nim zabawna historyjka.

W czasach, w których płk Biel stał na straży komunistycznego reżimu, często chodziłem na mecze koszykówki krakowskiej Wisły. Zarówno żeńska, jak i męska drużyna święciły wówczas triumfy w naszej lidze. Zdarzało mi się nawet towarzyszyć wiślakom w ich wyjazdowych meczach, szczególnie z największym rywalem tamtego okresu – Resovią. Jako że klub z ulicy Reymonta nosił wówczas nazwę Gwardyjskiego Towarzystwa Sportowego Wisła, opiekę nad nim sprawował resort spraw wewnętrznych. Na czele poszczególnych sek-

cji stali więc również wyżsi oficerowie Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa.

Płk. Bielowi przypadło kierowanie najlepszą sekcją, czyli koszykówki. Nic dziwnego, w tak strategicznym miejscu bezpieczeństwa musiała mieć swojego człowieka, zwłaszcza że obie drużyny często wyjeżdżały za granicę. Znałem więc doskonale Biela, ale wyłącznie jako kierownika tej właśnie sekcji. W swej młodzieńczej naiwności zupełnie nie kojarzyłem go jednak z SB. On rozpoznawał mnie zaś jako starego kibica, raz czy dwa razy jechaliśmy nawet razem klubowym autokarem na mecz do Rzeszowa. Klaniał się mi na ulicy, a w przerwach meczów wymienialiśmy niekiedy zdawkowe uwagi na temat gry wiślaków i wiślaków.

Z końcem lat 70. zaangażowałem się w działalność niepodległościową, najpierw w harcerstwie, później w Komitecie Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego. Regularnie uczestniczyłem w patriotycznych uroczystościach, z czasem stając się ich współorganizatorem. I właśnie przed jedną z mszy świętych, tradycyjnie odprawianych 11 Listopada w wawelskiej katedrze, zobaczyłem płk. Biela. Zdziwiłem się nawet, że również i on wybrał się na Wawel, z daleka powitałem go więc uklonem i uśmiechem, które on odwzajemnił.

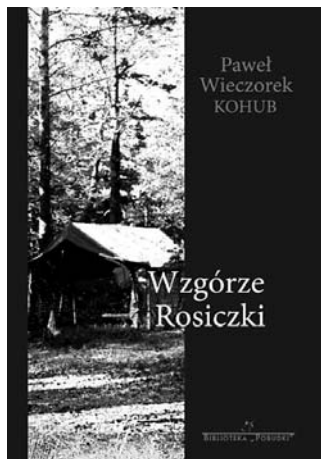
Towarzyszący mi Piotr M. Boroń (obecny wicedyrektor Muzeum Armii Krajowej) spojrział na mnie z bezbrzeżnym zdziwieniem i spytał drżącym głosem: „Jurku, komu ty się kłaniasz?” Na to ja, bynajmniej niespieszony: „Jak to komu? Przecież to jest kierownik na-

szej sekcji”. Zdumienie w oczach Piotra zamieniło się w przerażenie: „Jakiej sekcji?” Wiedząc, że Boroń nie należy do grona kibiców żadnej drużyny, odpowiedziałem: „No naszej, to znaczy koszykówki w Wiśle. Spotykamy się na meczach, wiesz przecież że jestem fanem Białej Gwiazdy”.

Mój rozmówca stanął jak wryty. Zaciągnął się papierosem, po czym – dyskretnie sprawdzwszy, czy nikt nie stoi obok – powiedział zimnym głosem: „Człowieku, to jest pułkownik Biel, on rzeczywiście kieruje n a s z a sekcją, ale w SB. Zajmuje się ruchami niepodległościowymi”. Teraz z kolei mnie zatkało. „Pierwsze słyszę” – wydukałem. Piotr pokręcił z niedowierzaniem głową: „Te wy macie lat, druhu Bukowski? Nie wiecie, że Wisła to milicyjny klub? I że działaczami są tam głównie ludzie z Mogiłskiej?”

Ostłupiałem. Kątem oka dojrzałem, jak sympatyczny kierownik niejednej – jak widać – sekcji rozmawia z młodymi ludźmi. „Widzisz? Wydaje instrukcje swoim podwładnym. To jest właśnie jego sekcja. A może i Twoja. Może się do nich dołączysz?” – kpił ze mnie nie-miłosiernie Boroń.

Ta historyjka opowiadana była potem wielokrotnie na spotkaniach krakowskich środowisk piłsudczykowskich. Teraz, kiedy znam już dość dokładnie życiorys płk. Biela (od 1955 r. w UB, w opisywanym momencie szef Wydziału IV krakowskiej SB), a jego zdjęcie wisi na wystawie, postanowiłem ją przywołać. Nawet w ponurych latach PRL zdarzały się bowiem zabawne „qui pro quo”.



Jak pisaliśmy we wcześniejszych numerach jest już w sprzedaży pierwszy tom Biblioteki Pobudki, książka KOHUBA „Wzgórze Rosiczki”. Książka zawiera przygodę, refleksję o trudnej historii Polski, spory i bijatyki o pryncypia i zupełne głupoty, zgrabnie opakowany w fabułę ładunek metodyki ale także – i tu nowość – element magii, czarów, coś z atmosfery horroru. Nie brakuje oczywiście wątku miłosnego z całym jego powariowanym sztafżem i, jakże by inaczej, trudów walki ze zorganizowaną przestępczością. Jeśli dodamy, że autor dość bezkompromisowo traktuje nasze organizacyjne słabości, włącza się w nurt dyskusji o dniu dzisiejszym i przyszłości ruchu harcerskiego, otrzymujemy dość piorunującą mieszankę tematów, stylów, form i treści. Jak to na porządnym, wystarczająco zdziżałym obozie niebanalnych drużyn ZHR bywa...

Cena pojedynczego egz. 18 zł,

od 10 egz. – 15 zł, od 20 egz. 14 zł, przy większych zamówieniach do uzgodnienia. Książka NIE JEST dostępna w Biurze Naczelnictwa ZHR, gdyż, jak nas poinformował GenSek „miejsca w magazynie nie ma, a poza tym mamy już inne książki”.

Do czasu zrobienia porządków w magazynie Naczelnictwa zamówienia prosimy kierować na mail: jbloniarz@tlen.pl

„POBUDKA” – portal instruktorski ZHR (wydanie drukowane)

Zespół Redakcyjny: hm. Paweł Wieczorek – redaktor naczelny

hm. Marek Gajdziński, hm. Krzysztof Stanowski, hm. Tomasz Maracewicz, hm. Jarosław Błoniarz

phm. Artur Mamys – techniczny • Kontakt: pobudka@zhr.pl

www.pobudka.zhr.pl



KOHUBACHANALIA WIOSENNE

Motto:

„*Honi soit qui mal y pense*”
– *hańba temu kto o tym źle myśli*

Zdołowany cenzurowaniem wypowiedzi na e-jeździe postanowiłem wypuścić z siebie nadmiar pary i pozłośliwie trochę wiosennie. Kto się obrazi będzie poniżony i sam sobie winien. Zwyczaj świntuzenia na zapusty przeciw sarmacki, ksiądz Jędrzej Kitowicz się kłania, więc niech żyje tradycja. A przy okazji czemu rednacz ma być gorszy od Orła, ptok ptokowi nie jednaki, ale też spróbować może...

Co by tu jeszcze z klasyki? O! „Śmiejmy się, bo nie wiadomo czy świat potrwa jeszcze dwa tygodnie” oraz „Z kogo się śmiejecie? Z samych siebie się śmiejecie!”

Jak wspomina wybitny kronikarz Wincenty K. z Jędrzejowa: 'Onego czasu dwaj pielgrzymi nawiedzili chatę starego Marka, wice-Piastuna Gdyni, a on przyjął ich pod dach swój i dał strawy, gdyż zima była okrutna. W podzięce pielgrzymi rzekli, iż nastanie dzień, gdy po raz pierwszy w dziejach ZHR-u Ojciec i Syn zasiądą wraz jako delegaci na ławach Walnego Wiecu. Ojcem będzie Piastun Marek, synem Maciej S., pierworodny Piastunowicz.'

I tak się na naszych oczach stało.

Nudząc się okropnie podczas Zjazdu przekopaliśmy mimochodem parę pobliskich zabytków. I oto w komórce na miotły Pałacu Małachowskich (jakoś on związany z muzyką jest) udało nam się znaleźć fragment rękopisu pieśni z powstania, zapewne listopadowego bo do pergaminu przykleiły jesienne liście. Prosimy Czytelników o pomoc w odtworzeniu nazwiska wodza, o którym mowa w pieśni, bo mole go akurat zjadły. Tak to idzie mniej więcej: 'Grzmia pod Stoczkiem armaty, błyszczą białe rabaty, a S. na przedzie na Moskala sam stali, tam się biją rodacy, a my będziemy czeka-li?... i tratatata'

A' propos pieśni: obozy niedługo, radzimy przeciwzyć w drużynach leśną zaśpiewkę 'Jędrzejowa doła, partyzancka doła, będzie lepiej pociesz się!' I tratatata oczywiście.

No i wykrakaliśmy: Magda M. została Naczelniczką. MM. Teraz wszyscy pomyślą że cały zjazd był zmanipulowany przez nas. Jak w Oliwii w 1981 roku.

Komisja Papierów Wartościowych Głównej Kwatery Harcerzy pilnie poszukuje ważnego, zaginionego dokumentu. Według informacji z dobrze poinformowanego źródła jest to co najmniej stowa.

W ramach walki z rasizmem i ksenofobią namawiamy Kolegium Redakcyjne POBUDKI aby skrócić na stronie jeszcze jeden, asfaltowy krąg specjalnie dla Zulusa. I może Marabuta.

Nic nie możemy znaleźć na Jarka B. To musi być niezły zakapior, skoro tak się zamaskował. Jedyna szansa w jakimś skruszonym świadku koronnym, albo litewskim.

Aha, wydało się z Jarkiem B. Takie proste, wystarczyło wejść na stronę POBUDKI w odpowiedniej chwili. On zwyczajnie paparceci jest. Haracz trzeba płacić, żeby nie fotografował. O czym uprzejmie donosimy właściwym Czynnikiem.

Krakowski mikroklimat sprzyja konserwacji mumii. Niektóre takie zombie snują się po pokojach ZHR. Ostatnio zaobserwowano dużą aktywność harcymistrza Jerzego B., o którym najstarsi górale powiadali że śpi pod Giewontem. Istnieje domniemanie że reaktywacja nastąpiła wskutek podgrzania ciepłem londyńskiego 'Ogniska'.

Nasz niezastąpiony Krzysztof redakcyjny S. co to nam strony składa i niegłupio pisze lubi często znikać gdzieś za wschodnią granicą. Na przykład ostatnio pojechał tak daleko na wschód że aż trafił do Stambułu. Jak znikną, to zostawia wiadomość w dalekowschodnim języku amerykańskim że jego listy czyta niejaki Jacek P. notabene także harcymistrz. Krzysiu, zostań Ty czasem w Warszawie, a Jacka pošlij na wschód zgodnie z myślą przewodnią znanej żurawiejki: 'Po majątki na Podole druh P. rusza w pole'.

Poor Yorick... Po słowiańsku: biedny Marek. Spekulowano że Przewodniczącym zostanie, albo co najmniej Naczelnikiem, a jego nawet z Komchora wykolowano. Jakaś zrzutkę trzeba by urządzić, czy co? Albo przewrót majowy. Bo się chłop zmarnuje i zagryzie. Już mu rogatywka na uszy spada.

Skoro już wspomnieliśmy Shakespeare'a. Nocami w ostatnim rządzie na Zjeździe widywano ducha druha Kohuba. Dla niepoznaki nawet pono brodzie zgolił. Czego to ludzie nie wymyślą po szesnastu godzinach obrad ciurkiem. A może w bufecie (dawniej: BUWecie) dropsy sprzedawano?

Druh Jacek B. z jednostki pływającej (ziemia! Ziemia! Obiecana!) trafił do Komisji Rewizyjnej. Kogo będzie rewidować nie wiemy, ani czy osobiście, ale to wbrew panującym trendom. Jacku, pokolenie KIHAM-ów powinno już dawno iść szlakiem wytyczonym przez Olka M. z Poznania. Do muzeum!

Po ogłoszeniu wyniku wyborów do władz ZHR niektórzy zaczęli głośno marudzić, że na dwa najbliższe stracone lata wezmą urlop. Taka już wada demokracji, że jeśli ktoś wygrywa, inny przegrywa – ale po co łamać krzesła?

Urlop czasem dobra rzecz. A nie taniej by wyszła hibernacja?

Pytają nas różni panowie, kostiumowi niejednokrotnie, czemu Kohubachanalia pisane są w liczbie mnogiej. I po oczach świecą, zarzucając żeśmy rojaliści. Niechaj więc narodowie wždy postronni znają, że nasz zespół składa się z dwóch osób, jak widać na załączonym obrazku.

Uwaga Matrix! Koło Mickiewicza na Krakowskim zaczepili nas bracia Wachowscy i o was pytali. I szło jeszcze takich dwóch w ciemnych okularach, a jeden jak wrzucał to kucal. Na waszym miejscu, to my byśmy się w ZOO schowali, bo tam w tej Ameryce to Katriny różne latają i za wszystko trzeba walutą płacić.

Sprawdziliśmy dokładnie: w Statucie nie jest nigdzie wprost powiedziane, że wicepremier z urzędu zostaje członkiem Naczelnictwa. Obawy rasistów są więc co najmniej przesadzane.

UwAGA! W sezonie wiosennym trendy jest pomarańczowy oseledec rzucony niedbale na prawą kieszeń munduru. To na pamiętkę 'pomarańczowej rewolucji'.

Ku uwadze obu Marków z POBUDKI – modna ostatnio kuchnia tajska jest wprawdzie wyjątkowo niesmaczna, ale za to bardzo skutecznie wyparza pyski.

Druhowi Robertowi Ch. zaleca się jak najrychlejszą zmianę ksywki z uwagi na ptasią grype. Minister Ludwik Dorondla już czeka z muchozolem. Polecamy kontakt z pomorskim Marcinem Z. celem wypracowania stanowiska w przedmiocie pseudonimów starotestamentowych.

Do grona autorów POBUDKI dołączył ostatnio zapalony motocyklista o smacznym imieniu Maślak. Zachęcamy do współpracy posiadaczy licencji lotniczych, szczególnie z uprawnieniami instruktora wyższego pilotażu F-16 C Block 52M+. Nie zaszukdzi jeśli któryś będzie ponadto biskupem polowym.

W związku z wyjątkową aktywnością Kohuba na forum e-zjazdu Onet postanowił uruchomić specjalną usługę internetową: 'Gadu-Gadu, stary dziadu'.

Lublinowi odbija palma i to już od wieków. Jak nie Unia, to Manifest, jak nie Ryszard Bender to arcybiskup Życiński, jak nie Zawisza (ale on był z Garbowa, kurczę?), to UMCS, choć akurat ta Maria leży w paryskim Panteonie. Proponujemy przetasować tam radio z Torunia wraz z Ojcem R. – dh Krzysztof S. z Lublina ma doświadczenie w krzewieniu demokracji na dzimk wschodzie.

Górą nasi! Najwyższe czynniki doceniły wkład członków zespołu POBUDKI w obalenie starego reżimu. I tak na przykład Arturowi M. urodził się syn Grześ M., a niedługo później Krzysztof S. został oficerem. Orderu Odrodzenia Polski konkretnie. I pomyśleć, że gdyby nie nasi specjaliści od rodzenia, może wszyscy tkwilibyśmy wciąż w PRL-u.